ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 10 Październik 1931 r. ROK VIII.

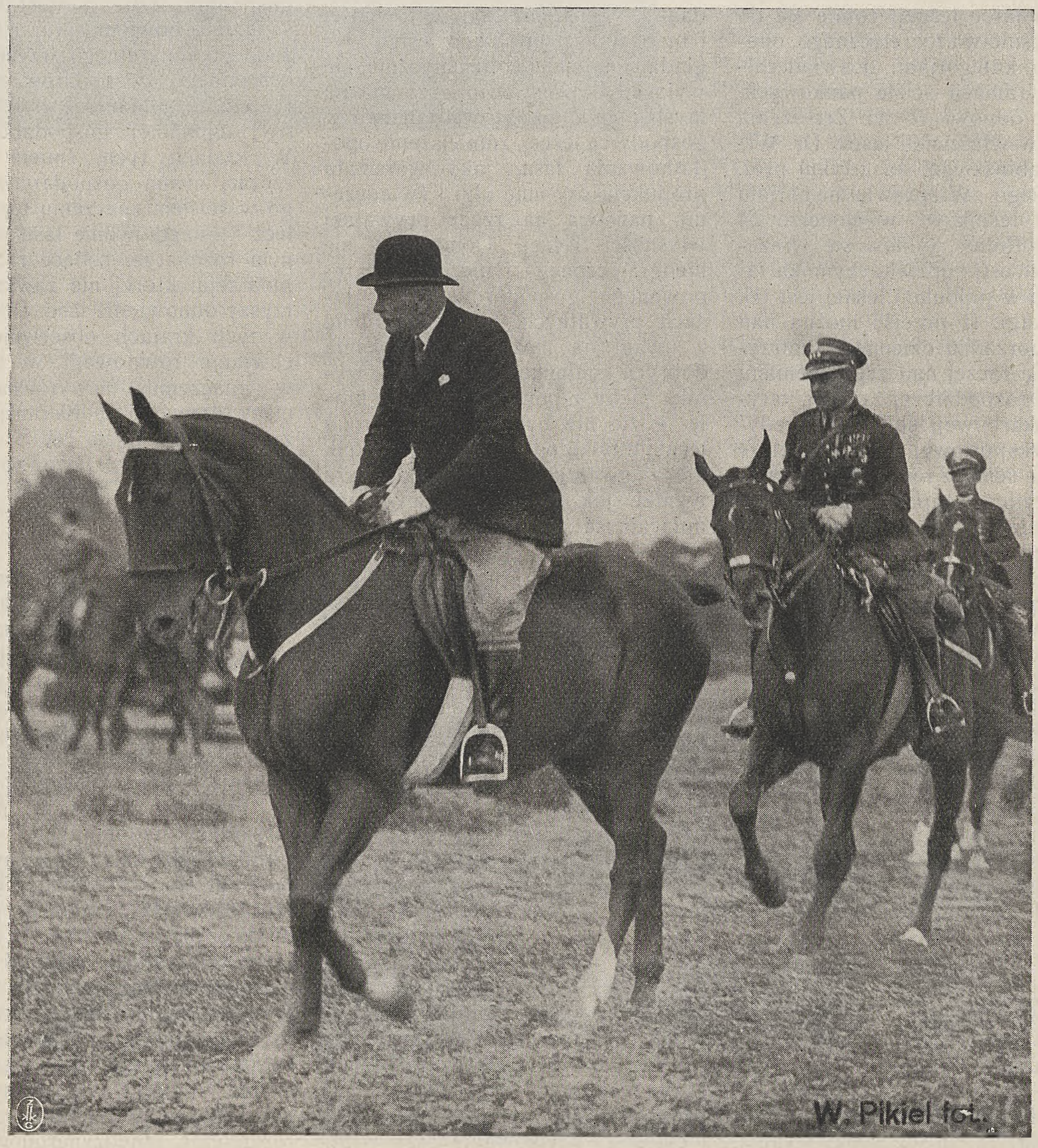
Cena 1 zł. gr. 40

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36 — 8. TELEFON 230-75

Rok VIII **Warszawa, Październik 1931 r.** **Nr. 10**



P. Prezydent Rzeczypospolitej w okolicach Spały przygląda się ćwiczeniom kawalerji

ZNACZENIE WSPÓŁPRACY FACHOWEJ I JEJ FORMY W GOSPODARCE LEŚNEJ

Zdawałoby się, że sama zasada udziału czynnika fachowego w produkcji leśnej jest tak oczywistą i bezsporną, że zbędnem byłoby poruszanie jej w związku z omawianiem form współpracy tego czynnika w gospodarce leśnej. Negatywne jednak ustosunkowanie się obrońców interesów prywatnej własności leśnej do tez memorjału Związku Leśników z listopada r. ub., wysuwających tę zasadę jako podstawę świadomej celu pracy w leśnictwie praktycznem, wymaga jej obrony w imię interesów leśnictwa, które bez udziału czynnika fachowego w gospodarce leśnej, cofnie się do granic leśnictwa teoretycznego, operującego kategorjami doświadczalnemi w ramach ściśle naukowych. Czytając odpowiedź dyr. Zrzeszenia związków właścicieli lasów Dr. Witolda Babińskiego, na artykuł prof. Jedlińskiego „W sprawie memorjału Związku leśników" w numerze 24 „Gazety Roln.", odnosi się wrażenie, że kwestja udziału czynnika fachowego w produkcji leśnej jest tak małej wagi, iż przejść można nad nią do porządku dziennego, zatrzymując się raczej nad zagadnieniami polityki gospodarczej (celnej, taryfowej, skarbowej, socjalnej, kredytowej, eksportowej i t. d.), które wiążą się ściśle z rentownością lasu.

Specyficzne zapatrywania autora odpowiedzi na kwestję rentowności lasu pozwolę przytoczyć w dosłownem brzmieniu, bowiem w nich zawarte są w znacznej mierze postulaty prywatnej własności leśnej, których rozwiązania oczekuje się w drodze odpowiedniej polityki gospodarczej.

Sprowadzają się one do:

1) Obmyślenia środków, zmierzających do zwiększenia rentowności lasu i uregulowania podaży. Rentowność produkcji jest osią całego zagadnienia. Najlepszemi wynikami gospodarki leśnej mogły się pochwalić przed wojną te kraje, w których nie było wcale ochrony leśnej — była natomiast opłacalność produkcji (?)

2) Współdziałanie w opanowaniu kryzysu światowego drogą porozumień międzynarodowych.

3) Uporządkowanie gospodarki w lasach drobnej własności przez ustawową możność zawiązywania spółek leśnych.

Tezy te autor pozostawia bez podania sposobów praktycznego ich przeprowadzenia, tak że trudno powiedzieć, czy i o ile uwzględniają one interesy lasu i zgodne są z obecnie panującemi tendencjami w polityce leśnej. Wzmianka o rentowności lasu z pominięciem czynnika fachowego pracy w leśnictwie, względnie jego niedocenianie brzmi paradoksalnie, jak również podkreślanie, że przed wojną te kraje mogły poszczycić się najlepszemi wynikami gospodarki, w których nie było ochrony leśnej, bowiem była tam opłacalność produkcji. Tak podane twierdzenie o rentowności i opłacalności produkcji leśnej wygląda conajmniej sofizmatycznie, nie wyjaśnił bowiem autor, czy ma na myśli pomoc kredytową państwa w gospodarce leśnej, zmniejszenie opodatkowania lasu, jako warsztatu produkcji, czy inne ulgi i świadczenia państwa na rzecz prywatnej własności leśnej. Domaganie się nieograniczonego i niczem nieskrępowanego gospodarowania w lasach prywatnych, prawdopodobnie z uwagi na możność wyzyskania dobrych konjunktur drzewnych, wynika jakby z powołania się na kraje, gdzie nie było żadnej ochrony leśnej a tylko opłacalność produkcji, która gwarantować ma najlepsze wyniki. Jak sobie autor wyobraża opłacalność produkcji, trudno wywnioskować z jego wywodów, można natomiast przypuszczać, że autor widocznie nie docenia kardynalnych zasad w ekonomice leśnej, opartych na postulatach ciągłości, trwałości użytkowania lasu, przy względnej równomierności poboru użytków drzewnych, z zachowaniem tendencyj dzisiejszej polityki leśnej w zakresie ochrony przyrody, zaopatrzenia ludności miejscowej w surowiec drzewny, samowystarczalności gospodarczej co do surowców, wzgl. ich zagospodarowania etc. Takim ujęciem sprawy wprowadza autor do gospodarstwa leśnego momenty eksploatacyjne i spekulatywne, które właśnie organy ochrony leśnej starają się wyeliminować, domagając się gospodarowania według planu gospodarstwa leśnego, przestrzegającego przedewszystkiem zasad trwałości i ciągłości użytkowania przy wzgl. jego równomierności. Ochrona lasu wychodzi bowiem z założenia, że wykorzystywanie przez właścicieli lasów chwilowo dobrych konjunktur drzewnych prowadzi do dewastacji i poniekąd likwidacji lasów, wzmożenia popytu na drewno i całego szeregu niepożądanych objawów w gospodarce fizycznej kraju a nadewszystko pogwałcenia zasady samowystarczalności gospodarczej kraju w kwestji surowców. Interes publiczny i właścicieli lasów wymaga zachowania ciągłości użytkowania surowców odnawiających się, co jest postulatem polityki gospodarczej państwa, jakoteż racjonalnego gospodarstwa leśnego.

Zaznaczanie, że kraje bez ochrony leśnej wykazują lepsze wyniki gospodarki leśnej nie jest dość uzasadnione, bowiem autor nie podaje żadnego konkretnego przykładu bezochronnego gospodarowania, przy którem uwzględnione byłyby zasady racjonalnej gospodarki leśnej. W krajach tych, śmiem przypuszczać, niema gospodarstwa leśnego w ścisłem znaczeniu tego słowa, lecz — użytkowanie lasu w dowolnym rozmiarze, będące raczej eksploatacją, której nie zawsze towarzyszy odnowienie lasu. Dlatego też w tych krajach obserwujemy zachwianie równowagi w produkcji w znaczeniu niewyrównania się masy drzewnej, pobieranej z lasu, z przyrostem tejże. (W St. Zjednoczonych masa drzewna pobierana w stosunku do przyrostu przeciętnego, jak 6 : 1).

Poszukiwanie innych wzorów bezochronnego gospodarowania t. zn. bez przestrzegania zasady ciągłości i względnej równomierności użytkowania lasu, o tyle jest bezprzedmiotowe, że właściwa gospodarka leśna nie polega wyłącznie na zalesianiu lub powiększaniu obszaru leśnego. Bezochronne gospodarowanie w konsekwencji sprowadza w pewnych okresach produkcji (wskutek nadmiernych wyrębów i braku drzewostanów rębnych) import surowca drzewnego. Teza dotycząca współdziałania w opanowaniu kryzysu światowego w drzewnictwie w drodze porozumień międzynarodowych ma zawiązki spekulatywne i eksploatacyjne, kiedy zasady racjonalnej gospodarki leśnej nie są przestrzegane. Wówczas wyzyskanie dobrej konjunktury może spowodować dewastację lasu. Porozumienia międzynarodowe przy zbycie produktów leśnictwa, wzgl.

Z LASÓW PRYWATNYCH



Zarząd lasów Ordynacji Zamojskiej

podziale rynków zbytu są bardzo pożądane, jednak niechże zbyt produktów leśnictwa ma regulatora ekonomiczno - leśnego w postaci przyrostu.

W krajach o małej lesistości, do których zalicza się i Polska, kwestja przyrostu masy drzewnej nabiera pierwszorzędnego znaczenia, pomimo panującego w drzewnictwie polskiem kryzysu. Zapotrzebowanie drewna niewątpliwie wzrośnie w miarę polepszania się sytuacji gospodarczej kraju i z pewnością przekroczy obecny przyrost, który jest daleki od normalnego. Zwiększenie przyrostu masy drzewnej da się osiągnąć jedynie przez zaangażowanie intensywniejsze czynnika współpracy fachowej w produkcji leśnej, który jest najpotężniejszą dźwignią sił produkcyjnych lasu.

Rzecz prosta, że w obecnych warunkach ekonomicznych kwestja współpracy fachowego czynnika w gospodarce leśnej musi być rozważana pod kątem jej opłacalności.

Państwowa własność leśna każdego kraju z reguły uznaje potrzebę współpracy fachowej w gospodarce leśnej, powołując w tym celu wyłącznie fachowych leśników. W stopniu minimalnym odczuwa tą potrzebę prywatna własność leśna, czego dowodem jest nadzwyczaj nikły procent wykwalifikowanych leśników, zatrudnionych w lasach prywatnych. Państwo powołując do administracji swych lasów wykwalifikowanych leśników przeprowadza przytem wśród kandydatów selekcję. Reflektując na jednostki najdzielniejsze, apeluje równocześnie do poczucia obywatelskiego przy współpracy, pragnąc i tą drogą wpłynąć na większą inwencję i wydajność jednostek fachowych. Wychodzi bowiem z założenia, że tylko współpraca fachowa daje gwarancję osiągnięcia najwyższego dochodu finasowego i gospodarczego z gospodarstwa leśnego. Personel wykonawczy, pozostający w służbie administracyjno-leśnej i technicznej państwo stara się również odpowiednio wyszkolić, aby wszelkie prace w leśnictwie były wykonywane z większą oszczędnością czasu i kosztów produkcji. Odmiennie kształtuje się stosunek właścicieli lasów do współpracy fachowej. Teoretycznie właściciele uznają współpracę fachową w gospodarce leśnej, jednak w praktyce na przeszkodzie ciągle jest ta „opłacalność produkcji", polegająca na usuwaniu w praktyce udziału fachowego czynnika, którego właściciel jakoś nie potrafi wycenić. Trwa ciągle w przekonaniu, że przyroda sama w sobie jest najlepszym gospodarzem, najtańszym, bowiem las sam może odnawiać się, czego dowodem są piękne bory, zachwycające swą wspaniałością każdego. Zapomina się jednak o tem, że te bory tak długo zachowują swoją wspaniałość, póki do nich nie wtargnie człowiek, który tem większą wyrządza im szkodę, im mniej posiada wiedzy fachowej i doświadczenia.

Pozatem większość właścicieli lasów uważa za zbędne angażowanie do współpracy fachowego leśnika, z uwagi na planowe eksploatowanie lasu pod czujnem okiem władz ochrony leśnej...



Piękny zakątek leśny w lasach Ordynacji Zamojskiej

Personel niefachowy, zatrudniony w lasach prywatnych, spełniający głównie czynności ochronno-leśne i eksploatacyjne, popełnia przytem cały szereg błędów, z których bardzo często nie zdaje sobie sprawy.

Rozmiar szkód i zaniedbania gospodarcze, jakie przez to mogą powstać, ocenić może należycie fachowy leśnik. Błędy te są najrozmaitsze i w różnym stopniu wyrządzają właścicielom szkody a pośrednio i państwu. Wystarczy wymienić tu czynności przy odnawianiu lasu w gospodarstwie przerębowem lub zrębowem wskazane w planie gospodarstwa leśnego, których ducha dopiero rozumie fachowy leśnik . Nienależyte ich wykonanie pociąga nietylko straty materjalne dla właściciela i zwiększone koszta, ale straty gospodarcze, ujawniające się stopniowo w okresie produkcji. Przy wykonywaniu innych czynności techniczno - leśnych, brak wiedzy fachowej daje się poważnie odczuwać i czynności te zgóry noszą zawiązki szkód, które potęgują się w miarę ich dłuższego tolerowania. Przy zbycie produktów leśnictwa, fachowa wiedza niemniej jest niezbędną i niezastąpioną, a połączona ze zmysłem kupieckim, znakomicie przyczyni się do podniesienia efektu finansowego gospodarstwa leśnego. Tu tkwi właśnie ta nie-lub-opłacalność produkcji, której rozmiar należycie ocenić może fachowa analiza. Dzięki tej analizie okazać się może potrzeba poddania rewizji i zmiany polityki gospodarczej, o której wspomina p. Dr. Babiński oraz zmiany metod samej produkcji.

Oparcie produkcji o fachową współpracę niewątpliwie sprowadzi do minimum straty gospodarcze w gospodarce leśnej, polegające na niewyzyskaniu całkowitem sił przyrody i ekonomicznych warunków gospodarstwa leśnego oraz przyczyni się do właściwego oświetlenia ekonomicznych zagadnień produkcji leśnej. W dziedzinie polityki leśnej niemniej cenną okaże się współpraca fachowa leśników i właścicieli, bowiem obrona interesów prywatnej własności leśnej oparta będzie o fachową własną opinję i wówczas dopiero może okazać się zupełnie zbędnem istnienie ochrony leśnej, tak energicznie dziś zwalczanej, względnie liberalniejsze traktowanie zamierzeń gospodarczo - leśnych i innych wniosków właścicieli lasów w kwestji bardziej ekonomicznego wyzyskania gruntów (zamiany i zmiany uprawy leśnej).

Przechodząc do form współpracy fachowej w gospodarce leśnej, stopień intensywności gospodarstwa leśnego niewątpliwie będzie praktycznym czynnikiem określenia formy tej współpracy. Pod formą współpracy fachowej w gospodarce leśnej rozumiem stopień ingerencji czynnika fachowego w gospodarowaniu. Rozróżniam zasadniczo trzy formy współpracy fachowej:

1) Współpraca fachowa bezpośrednia, kiedy fachowy gospodarz leśny ma siedzibę swego urzędowania na terenie danego gospodarstwa leśnego. Forma tego rodzaju ma całkowite zastosowanie w lasach państwowych, na terenie większej prywatnej własności leśnej, w intensywnych gospodarstwach średniej własności leśnej, w lasach miejskich i komunalnych. Za samodzielne pod względem fachowym uważam te gospodarstwa leśne, które zatrudniają na kierowniczych stanowiskach leśników z wyższem wykształceniem, dających gwarancję należytego zorganizowania prac w leśnictwie. Byłoby pożądane, aby personel wykonawczy rekrutował się z jednostek o kwalifikacjach leśnych, bowiem wówczas wszelkie czynności techniczno - leśne wykonaneby zostały racjonalniej i z większą oszczędnością czasu i kosztów.

Bardzo zbliżoną następną formą współpracy fachowej w gospodarce leśnej, nadającą się specjalnie dla słabszych ekonomicznie gospodarstw leśnych średniej własności leśnej (do 1000 ha), jest forma współpracy t. zw. administracyjno-technicznej. Przy tej formie współpracy szereg majątków — gospodarstw leśnych niesamodzielnych fachowo, tworzą jakby spółkę dla administracji fachowej. Obszar administracyjny spółki byłby uzależniony od trzech okoliczności:

a) stopnia intensywności gospodarstwa leśnego,

b) ilości majątków,

c) rozlokowania gospodarstw leśnych w obrębie jednostek administracyjnych podziału kraju.

Czynności administracyjno-leśne spełniałby tu administrator fachowy z wyższem wykształceniem leśnem z siedzibą w jednym z majątków lub po za obrębem swego rejonu. Personel wykonawczy z kwalifikacjami możliwie leśnemi, mający siedziby swe w poszczególnych majątkach, podlegałby administracyjnie i technicznie administratorowi leśnemu - inspektorowi, któryby stanowił w swej osobie, jakby zarząd administracji lasów tych majątków. Politykę gospodarczą inspektor ów ustalałby wspólnie z każdym właścicielem zosobna, w szczególności w zakresie urządzenia gospodarstwa leśnego, użytkowania, pielęgnowania lasu, odnowienia lasu oraz zbytu produktów leśnictwa.

Nie wykluczone byłoby wspólne porozumienie właścicieli lasów danego rejonu w zakresie odnowienia lasu (utrzymywanie wspólnej szkółki leśnej lub drużyn fachowych robotników leśnych do robót zalesieniowych, pielęgnacyjnych i t. d.), zbytu materjałów leśnych etc.

Ta forma współpracy fachowej ma analogję w administracji lasów państwowych — posiadającej również nadleśnictwa o rozproszonych objektach. Różnica polega tylko na stopniu wykształcenia personelu wykonawczego, bowiem średnie i niższe wykształcenie tegoż personelu przy tej formie organizacyjnej ewent. wykształcenie praktyczne (najmniej pożądane) byłoby wystarczające.

Ostatnią formą współpracy fachowej w gospodarce leśnej, odpowiadającą gospodarstwom leśnym najsłabszym ekonomicznie (trudność zbytu materjałów leśnych, brak drzewostanów rębnych, zadłużenie gospodarstwa leśnego i t. p.) byłaby współpraca inspekcyjno - techniczna, przy której czynności administracyjne wykonuje właściciel lasu, korzystając z porad fachowych leśnika z wyższem wykształceniem. Porad tych udzielałoby się w ustalonych okresach prac w leśnictwie lub na każde żądanie właściciela lasu, np. w czasie robót zalesieniowych, pielęgnacyjnych lasu (trzebieży) eksploatacji lasu, sprzedaży drzewa i innych użytków leśnych. Właściciele lasu i w tym wypadku mogą tworzyć jakby spółkę inspekcyjno - techniczną, której obszar kształtowałby się w zależności tej samej, co obszar spółki administra-

cyjno - technicznej. Najmniej efektywną gospodarczo jest ostatnia forma współpracy, może jednak zbliżyć się do formy adm. techn. w wypadku, kiedy właściciel ściśle będzie stosować się do udzielonych mu porad fachowych. Wymienione wyżej trzy formy współpracy fachowej reprezentowane są na terenie prywatnej własności leśnej, przyczem najczęściej spotykaną formą jest forma współpracy bezpośredniej.

Stan gospodarczy lasów prywatnych (znaczne zaległości w odnowieniu lasu, nadmierne wyręby i zaniedbania pielęgnacyjne lasu i t. p.) wymaga ingerencji Państwa dwojakiej:

a) wprowadzenia ustawowego obowiązku powierzenia kierownictwa gospodarki leśnej przez właścicieli lasów fachowym jednostkom, na wyżej opisanych zasadach współpracy fachowej,

b) okazania pomocy słabym ekonomicznie gospodarstwom leśnym w drodze ulg podatkowych, jak zwolnienie pewnej kategorji ich z podatków lub obniżenie tychże, oraz udzielenie bezprocentowych ewent. o bardzo niskim procencie pożyczek długoterminowych na pierwszy numer hipoteki gospodarstwa leśnego (produkcyjna pożyczka leśna). Pożyczki te służyć będą na zagospodarowanie — urządzenie gospodarstwa leśnego, zalesienie zaległych zrębów, pielęgnowanie lasu, opłacanie współpracy fachowej, a uzupełniane będą dochodami z gospodarstwa leśnego. Okazanie ze strony państwa pomocy prywatnej własności leśnej, w celu utrzymania ciągłości użytkowania lasu oraz wzmocnienia ekonomicznego właścicieli lasów, leży w interesie i w granicach polityki leśnej państwa.

Ustawowy obowiązek o współpracy fachowej w prywatnej gospodarce leśnej dotyczyłby większej prywatnej własności leśnej (powyżej 50 ha). Dla małej i drobnej własności leśnej, której łączny obszar wynosi w Polsce około dwóch miljonów na ogólną powierzchnię lasów prywatnych 6.108.356 ha zaleca się raczej zorganizowanie pomocy fachowej na koszt państwa i samorządów pod postacią instruktoratów leśnych przy samorządach (sejmikach) niż umożliwienie tworzenia w drodze ustawowej spółek.



Kościół na wyspie w Ordynacji Zamojskiej

Na terenie tej kategorji własności rozwinąć można tylko akcję propagandową, która da najlepsze wyniki gospodarcze, koncepcja zaś spółkowa o ile będzie miała podkład przymusowy, nie da się zrealizować. Ustawowe tworzenie spółek leśnych w drodze przymusowej ma rację bytu w odniesieniu do lasów parcelowanych, bowiem parcele leśne o ile nie posiadają minimum obszaru, praktycznie ulegają likwidacji— zamianie na inny rodzaj użytkowania gruntu.



Fot. R. Kinle
Gąsienica pazia królowej — Papilio machaon — w pozie obronnej

Kończąc uwagi o współpracy fachowej w gospodarce leśnej, które stać się mogą przyczynkiem do projektowanej ustawy o zagospodarowaniu lasów w Polsce, mam niepłonną nadzieję, że wzniesiony przez obrońców interesów prywatnej własności leśnej mur haseł dogmatycznych, odgradzający leśników fachowych od współpracy z właścicielami lasów runie wreszcie pod naporem opinji publicznej i szerszego uświadomienia przez właścicieli lasów i samych obrońców korzyści, płynących ze współpracy z jednostkami fachowemi.

Dlatego więc słowa prof. Jedlińskiego: „nieuprzedzone szukanie przy wspólnym stole obrad właściwych dróg, wiodących do wzmocnienia leśnictwa i właścicieli lasów, przez wszystkich tych, którzy mogliby w nim wnieść rzeczowe argumenty do dyskusji" tem więcej są znamienne i godne uwagi.

Inż. Bolesław Nowacki

SPROSTOWANIE

W Nr. 9 z r. b. w artykule p. Inż. B. Nowackiego: Prywatna własność a leśnicy na str. 3-ej, szpalta 3-cia, wiersz 14 winno być: „o ochronie zawodu leśnego **nie** mówi się"; na str. 4-ej, szp. 3-cia, wiersz 44 — winno być: **ustawą** zamiast: umową.



Dyrektor Naczelny A. L. P. p. A. Loret × podczas lustracji lasów

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

Jednym z wielu etapów podróży inspekcyjnej Dyrektora Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych p. Adama Loreta, było nadleśnictwo Smorgońskie, wizytacji którego dokonał ostatnio p. Dyrektor Naczelny w asyście wyższych urzędników z Dyrekcji Naczelnej, Dyrektora Wileńskiej Dyr. Las. Państw. p. Edwarda Szemiotha, Kierownika Wydziału Administracji Inspektora p. Stefana Obuchowicza i Inspektora p. Wacława Nowickiego.

Olbrzymie to nadleśnictwo, gospodarczo samowystarczalne, składające się z 90 oddzielnych kompleksów leśnych, rozrzuconych na terenie sześciu powiatów o łącznej powierzchni przeszło 15 tysięcy ha, o drzewostanie mocno przerzedzonym działaniami wojennemi — ze względu na rozrzucenie w terenie, bliskość granicy, niski stan ekonomiczny, oraz małe uświadomienie społeczne ludności miejscowej stanowi trudny do administrowania objekt.

Główną wytyczną polityki gospodarczej nadleśnictwa, poza wykonaniem planu finansowo-gospodarczego, jest najbardziej intensywne zalesianie wyrębów z czasu wojny, część których już została z wynikiem dodatnim sztucznie odnowiona, reszta zaś w miarę możliwości finansowych jest systematycznie i planowo zalesiana. Mając tak doniosłe zadanie na względzie, nadleśnictwo przystąpiło do prac odnowieniowych od podstaw, mianowicie: od produkowania nasion i sadzonek we własnym zarządzie, wychodząc z założenia, iż obok należytego przygotowania gleby, nie mniej ważną rzeczą jest przygotowanie nasienia, które, będąc pochodzenia miejscowego, daje pewność i gwarancje należytej odporności na wszelkie wpływy klimatyczne. W tym celu, oraz w celu rozwinięcia całej akcji na zasadach jak najdalej posuniętej racjonalnej oszczędności — nadleśnictwo zainwestowało susznię o konstrukcji całkiem prymitywnej, roczna produkcja której wynosi do tysiąca kilogramów nasienia, a zatem nietylko pokrywa całkowicie zapotrzebowanie własne, lecz zaopatruje zarówno własność prywatną jak i sąsiednie nadleśnictwa państwowe w dobre, a przedewszystkiem pewne o wysokim % kiełkowania nasiona tak sosnowe, jak i świerkowe.



Fot. A. Patyra

Oryginalna sosna w Nadleśnictwie Kiwerce

Obok produkcji nasion, specjalny nacisk nadleśnictwo kładzie na produkcję zdrowych i silnych sadzonek, gdyż tylko takie przy odpowiedniem przygotowaniu gleby i starannem wykonaniu przesadzeń dają gwarancję, że włożony kapitał i praca wydadzą pożądane rezultaty. Na uwagę zasługują szkółki tak zw. handlowe, gdzie są produkowane drzewka owocowe, alejowe i dekoracyjne, przeznaczone na potrzeby miejscowej ludności, osadnictwa, obsadzania dróg, parków i alei w pobliskich miasteczkach, które na skutek działań wojennych ogołocone zostały doszczętnie z krzewów i drzew.

B. Zmitrowicz

SPŁAW DREWNA DO GDAŃSKA

Dążność do obniżenia wysokich wydatków eksploatacyjnych, w których dominują koszty dostawy drewna na rynki zbytu, jak również dawno stwierdzone fakty, że spław jest najtańszym sposobem transportu drewna, oraz, że rzeki Narew i Leśna w górnych swych biegach, mimo wszelkie zastrzeżenia i uprzedzenia są spławne — były bodźcem do wystąpienia Nadleśnictwa Świslockiego z inicjatywą spławu drewna we własnym zarządzie temi rzekami do Gdańska.

Pierwszą próbą był spław materjałów ciosanych z nadleśnictw Oszczepskiego, Zamoskiego i Świslockiego, wykonany przez to ostatnio wiosną roku 1930 po rzece Narew. Pomimo bardzo trudnych warunków, jakie wytworzyły się z powodu spóźnionej decyzji czynników miarodajnych i suchej bezdeszczowej wiosny, spław udał się zupełnie dobrze, gdyż około 20.000 szt. angielskich sortymentów ciosanych dostarczono do Gdańska już w drugiej połowie czerwca kosztem ca 30.000 zł., podczas gdy przewóz kolejkami i koleją miał kosztować minimum 100% drożej. Transport zatem 1 m³ drewna na przestrzeni 860 km. wyniósł zaledwie 9.36 zł. czyli 1 m³ kosztował 1.09 gr. Pró-

ba wykazała, że dostawa na tak znacznej przestrzeni, wynoszącej 860 km. na znany rynek Gdański nie drożej nas kosztuje, jak transport do najbliższej st. kol. Swisłocz na odległość 20 km. Przewaga zaś rynku gdańskiego nad swisłockim musi być jasna nawet dla laika.

Ta świetnie udana próba znalazła należyte zrozumienie u miarodajnych czynników w D. L. P. w Białowieży, która i w roku bież. postanowiła spławić większe ilości ciosanych materjałów drzewnych do Gdańska i to nie tylko Narwią z północy lecz i rz. Leśną z południa puszczy. Wykonanie spławu powierzyła Dyrekcja i tym razem nadleśnictwu Świsłockiemu.

Wczesna decyzja Dyrekcji oraz bardzo przychylne i poważne traktowanie sprawy przez Wydziały Komunikacyjny i Finansowy, umożliwiły racjonalną organizację i całkowite wykorzystanie ludzi i czasu, przyczyniając się wielce do osiągnięcia jeszcze lepszych rezultatów jak w roku ubiegłym.

W tym roku spławiono bowiem już znacznie więcej drewna ciosanego i to nietylko do Gdańska, lecz także do Bydgoszczy oraz zgórą 5.000 m³ dłużyc i kloców do najbliższej stacji kolejowej położonej nad rz. Narew t. j. do Strabli.

Spław udał się w całem tego słowa znaczeniu, a koszt dostawy 1 m³ drewna z Puszczy Białowieskiej do Gdańska wypadł ca 30% taniej, jak w roku ubiegłym. Spław 1 m³ rz. Narew kosztował w tym roku 6.79 zł., Leśną zaś tylko 6.46 zł. 1 m³/km. wyniósł 0.77 gr.



Wydawanie flisakom zaliczek na dalszą drogę z Tykocina

Nadmienić należy, że według Dyrektora Miklaszewskiego (Lasy i Leśnictwo w Polsce, str. 215) efektywny koszt spławu 1 m³ drewna z Brześcia do Gdańska na odległość 752 km. winien wynieść obecnie 7.50 zł., czyli 1 m³/km. 1 gr. W tym wypadku zaś spławiono z samej Puszczy na odległość znacznie większą i rzeką bez porównania trudniejszą do spławu za 6.46 zł., czyli o 1.04 zł. na każdym 1 m³ taniej.

Tak pomyślne wyniki dwuletnich i szczegółowo studjowanych prób mówią same za siebie.

Z jednej strony druzgocą one wszelkie, niczem godnem nieuzasadnione uprzedzenia do spławu we własnym zarządzie, z drugiej zaś głośno krzyczą, by czemprędzej wykorzystać całkowicie zdolność i energję transportową tych naturalnych arteryj komunikacyjnych, jakiemi dla Puszczy Białowieskiej są rzeki Leśna i Narew, ta ostatnia ze swym dopływem Narewką, przecinającą drzewostany białowieskie przez sam środek.

Rzeki te mogą corocznie unieść na swych falach do 100.000 m³ drewna i dać miljon złotych w postaci oszczędności, osiągniętej przez zastosowanie racjonalnego sposobu dostawy drewna na dalsze rynki zbytu. A przecież oszczędność dzisiaj jest nakazem chwili i tylko pojmowana nie drobiazgowo, lecz wprowadzona w pewnych logicznie zakreślonych granicach z równoczesną racjonalizacją wszelkich czynności gospodarczych, może spełnić swe zadanie, umożliwiając nam przetrwanie kryzysu gospodarczego.

Nie miejsce tu na szczegółowe roztrząsanie kwestji spławu celem zachęcenia do jego stosowania. Zachętą niech będą wyżej przytoczone cyfry i fakty. Należy tylko stwierdzić, iż upragniony powrót do normalnych warunków w dziedzinie gospodarczej, najszybciej i najpewniej następuje drogami wypróbowanemi, a spław właśnie jest jedną z tych dróg, któremi kroczyło życie gospodarcze leśne od czasów najdawniejszych i w okresach pod względem gospodarczym najpomyślniejszych, spław osiągał zawsze wysoki stopień rozwoju.

Inż. Kazimierz Gąsior



Inspektor lasów państwowym wydaje instrukcje

TOPOLA NIEKŁAŃSKA



(Populus angulata cordata robusta)

Zdewastowanie obszarów leśnych na terenie Polski w okresie wielkiej wojny stworzyło konieczność hodowania takich gatunków drzew, które odznaczają się szybkim wzrostem i przy możliwie krótkiej kolei rębowej dają jaknajwiększą ilość masy drzewnej, powiększają rentowność gospodarstwa leśnego i pozwalają na szybkie zalesienie odłogiem leżących powierzchni.

Z pośród drzew liściastych najszybszym stosunkowo wzrostem odznacza się przedewszystkiem topola, która, jak wiadomo, w wieku już lat 30—40 jest zupełnie dojrzała do ścięcia i dostarcza dużą ilość masy drzewnej. Doniedawna topole hodowano jedynie dla celów dekoracyjnych lub ochronnych, sadzono je pojedyńczo wpobliżu zagród wiejskich, dworów lub wysadzano niemi drogi; najnowsze jednak doświadczenia, poczynione w zachodnich krajach Europy, wykazały, że topole rosnące grupami dają wielką ilość doskonałego i poszukiwanego drewna, ponieważ, stojąc w odpowiedniem zwarciu, wytwarzają bezsęczne odziomki od 15—20 mtr. długości.

Rozpoczęto więc naukowe badania, jaki gatunek topoli najbardziej się nadaje do masowej hodowli, jako wykazujący maksimum zalet; powstały w ten sposób liczne odmiany i skrzyżowania istniejących gatunków, co doprowadziło do nadzwyczajnych wyników.

Topola niekłańska „Populus angulata cordata robusta" powstała ze skrzyżowania odmiany topoli kanadyjskiej „Populus Eugénei" z „Populus angulata"; drzewo to zdobyło olbrzymie uznanie w Belgji, Niemczech i Francji, gdzie hodowla tej właśnie topoli jest prowadzona masowo.

Topola niekłańska już po 20 latach nadaje się do wyrębu, osiągając wysokość do 35 mtr., z czego posiada odziomek o długości do 15—20 mtr. bez gałęzi, a więc i bez sęków. Jeżeli porównamy topolę niekłańską naprzykład z sosną, której okres eksploatacyjny trwa 80—120 lat i wyżej, widzimy, że olbrzymie korzyści ekonomiczne może nam dać hodowla tejże topoli.

Poza tem topola niekłańska jest zupełnie niewrażliwa na mróz. W czasie pamiętnej zimy 1928/29, gdy nawet nasze buki, graby i jodły znacznie od mrozów ucierpiały, topola niekłańska przetrzymała srogą tę zimę doskonale. Nie zaszedł ani jeden wypadek zmarznięcia.

Topola ta stawia minimalne wymagania co do gleby i niema wprost tak lichej ziemi, na którejby to żywotne drzewo się nie przyjęło; doskonale nadaje się ono zatem do zalesiania wszelkiego rodzaju nieużytków i gruntów słabo rentujących tak w gospodarstwie rolnem, jak i leśnem.

Ileż to w Polsce mamy przestrzeni, bądź to leżącej odłogiem, bądź też przynoszącej minimalne zyski, gdzie hodowla topoli niekłańskiej mogłaby być źródłem bardzo znacznego dochodu.

Posiadacze jednak takich terenów obowiają się poczynienia pewnych nakładów, lub też wskutek niedbalstwa i nieświadomości nie myślą o nowych możliwościach zysków i poprzestają np. na zbieraniu z łąk kweśnego siana o małej wartości odżywczej.

Drzewo topoli niekłańskiej stoi pod względem użytkowym dzisiaj bardzo wysoko i może mieć wielorakie zastosowanie, jak: na dykty, w modelarstwie, zabawkarstwie, a przedewszystkiem jako masa drzewna do fabrykacji tektury, papieru i zapałek; ponadto używane jest do wyrobu skrzynek na towary, choda-



Szkółka topoli (populus angulata cordata robusta) w Niekłaniu

ków i innych przedmiotów domowego użytku.

Stosunkowo wysoka cena dębu zmusza stolarnie do ograniczenia użytku tego drewna do maksimum, wobeć czego widzimy w krajach zachodnich coraz więcej mebli z białego drewna topolowego, które swym pięknym rysunkiem słoi do tego celu doskonale się nadaje.

Nic też dziwnego, że ze względu na powyższe zalety topola niekłańska wzbudziła ogromne zainteresowanie w kołach leśników i właścicieli dóbr, którym zależy obecnie bardzo na powiększeniu dochodowości posiadanych terenów.

Topolą niekłańską zainteresowały się również instytucje państwowe i komunalne, których pieczy powierzone jest wysadzanie drzewami dróg i ulic. Jako drzewo nadzwyczaj szybkorosnące, nadaje się ona znakomicie do tego celu, a jej wysmukły pień i piękna korona oraz olbrzymie liście nadają topoli niekłańskiej nader estetyczny wygląd.

Wpobliżu fabryk, w sąsiedztwie wielkich dworców, gdzie inne drzewa giną zatrute wyziewami siarkowemi z kominów, topola niekłańska prosperuje doskonale.

Poza korzyściami gospodarczemi, hodowla topoli ma dla kraju inne jeszcze dobre strony, gdyż wskutek rozmnażania się tego drzewa na gruntach dotychczas bezużytecznych, zwiększa się ogólna powierzchnia zadrzewienia, co znowu wpływa dobroczynnie i na sam klimat.

W Polsce zaprowadzono na wielką skalę hodowlę oryginalnych topoli „Populus angulata cordata robusta" w Niekłaniu (woj. Kieleckie) w lasach, należących do Spółki Akcyjnej Zakładów Ostrowieckich *); stamtąd wspaniała ta odmiana topoli coraz bardziej się rozpowszechnia budząc wszędzie podziw swoją żywotnością i nieomal błyskawicznym rozwojem.

Miecz.

*) Zarząd: Warszawa, Aleje Ujazdowskie 51.

LASY I LEŚNICTWO ZAGRANICĄ

STOSUNKI LEŚNE I LEŚNICTWO W KANADZIE

Począwszy od zeszytu lipcowego, Redakcja wprowadziła stałą rubrykę p. t. „Lasy i leśnictwo zagranicą". Zaznajamiając zainteresowane sfery leśne i społeczeństwo polskie ze stanem lasów i spraw leśnych zagranicą, Redakcja pragnie przyczynić się w tej drodze do tem większego spopularyzowania lasu i zagadnień leśnych w Polsce. REDAKCJA

2)

Typ daglezjowo-thujowy (Pseudotsuga Douglassi-thuja plicata). W południowych częściach Pasa brzeżnego (Coast) występuje typ daglezjowo-thujowy, zaczynając się już od brzegów morza (sea-level) i ciągnie się do 600—750 mtr. n. p. m. Ku północnej granicy wysokość terenu n. p. m. zmniejsza się. W domieszce występuje pozatem w tym typie zach. hemlok — tsuga heterophylla, biała zach. sosna — Pinus monticola, balsamiczne jodły — Abies amiabilis, Abies grandis.

Typ thujowo-tsugowy (thuja plicata — tsuga heterophylla. W miarę, jak znika daglezja z panującego drzewostanu w kierunku północy, albo przy wyższych wysokościach, poprzedni typ drzewostanu zmienia się na thujowo-tsugowy, z domieszką jodły balsamicznej — Abies amabilis i żółtego cyprysu — Chamaecyparis nootkatensis. Typ ten zasięgiem swym dochodzi do brzegów morza (sea level) między wpustem Rycerza (Knight's inlet) i wpustem rzek (Rivers inlet) na głównym lądzie i lądzie Barkley i Quatsino na wyspie Vancouver (Barkley soouid, Quatsino sooud). Typ ten posiada wysokościowy poziom 450 — 900 mtr. nad poziom morza.

Typ Tsugowo-świerkowy (Tsuga heterophylla — Picea sitchensis) występuje przeważnie w północnej części pasa Brzeżnego, gdzie jest najczęściej spotykanym pomiędzy wchodem rzek (Rivers inlet) i kanałem Portland a szczególnie na wyspach Charlotte. Jest to typ nizinny i występuje również na siedliskach podmokłych (well-watered) w dolinach, w obrębie zasięgu daglezjowego.

Typ tsugowo-jodłowy (Tsuga heterophylla — Abies balsamea). Zajmuje strefę klimatyczną nieco mniej pomyślną, niż typy thujowo-tsugowy i tsugowo-świerkowy. Typ tsugowo - jodłowy występuje na wyższych wzniesieniach terenowych więcej wystawnych lub na wilgotniejszych siedliskach. Poziom wysokościowy dla tego typu 450 — 1050 mtr,; w niektórych okolicach dochodzi do 1200 mtr. Na wyspach Queen Charlotte, typ tsugowo - jodłowy nie występuje.

Typ podalpejski i sphagnowo-bagienny. (Sub-Alpine and Muskeg type). Na wyższych wzniesieniach n. p. m. między granicą lasu użytkowego sprzedażnego (merchantable timber line) i absolutną granicą lasu (timber line) znajduje się typ lasu podalpejskiego, z gatunków przeważnie następ.: górskiej tsugi (Tsuga montana) cyprysika (chamaecyparis nootkatensis) i jodły alpejskiej oraz miejscami z domieszką thuji (T. plicata) Pinus murrayana (lodgepole pine) i sosny białej. Podobny typ drzewostanu spotykany jest na bardzo mokrych albo wystawnych (exposed) siedliskach przy niższych wzniesieniach terenu wzdłuż pobrzeża.

Typ liściasty. Na alluwialnych nizinnych glebach wielu większych dolin występują drzewostany czarnej topoli (Populus trichocarpa). W domieszce spotyka się olsze i klon (Acer macrophyllum; typ ten jest pionerskim typem drzewostanu na niedawno powstałych glebach.

Wewnętrzny Pas Suchy. Południowa połać wewnętrznego Plateau znana jest jako okolica o małych opadach, gdyż większość wilgoci panujących wiatrów zachodnich opada na zachodnich zboczach gór pobrzeżnych Coast i Cascade. Okolica ta zowie się suchym pasem i ciągnie się przez doliny południowej części gór Monaschee, Selkirk i gór skalistych do Crowsnest przejścia (pass). W granicach tego pasu roczny opad wynosi 250—500 m. m. a temperatura waha się w granicach 100° do 45° F. Klimat taki naturalnie nie sprzyja hodowli lasu i lasy tego pasa są typu parkowego (open park — like stands) — drzewostany o luźnym

zwarciu, szczególnie na niższych wzniesieniach. Na wyższych wzniesieniach opady są większe i zwarcie drzewostanów staje się większe, zmieniając charakter lasu. W północnej części wenętrznego Plateau większa ilość opadów i niższa temperatura przyczynia się do upodobnienia lasów tej okolicy do lasów północnego pasa Wielkich równin; posiadających zwarcie drzewostanów większe przy miernym wzroście drzew. W pasie suchym wyróżnione są następujące typy drzewostanów.

T y p b e z d r z e w n y. W niższych częściach dolin południowych okolic wewnętrznego Plateau występuje typ bezdrzewny — krzewowy o krzewach Sagebrush (Artemisia tridentata) w najsuchszych miejscach dolin. Na zboczach gór typ bezdrzewny charakteryzują trawy bunch (Agropyron spicatum). Gleby w tych okolicach o ile zostaną nawodnione okazują się bardzo urodzajne, przyczem trawa „bunch" dostarcza doskonałej paszy.

T y p s o s n o w y — s o s n y ż ó ł t e j P i n u s P o n d e r o s a, graniczy z poprzednim typem przez pośredni typ parkowy drzewostanów tejże sosny. W miarę jak wzniesienie n. p. m. wzrasta i ilości opadów (moisture) — powiększa się, zwarcie drzewostanów staje się większe. Typ ten spotykany jest na wzniesieniu pomiędzy 450—750 mtr. n. p. m. dochodząc nieraz do 1050 mtr. na południowych wystawach.

T y p d a g l e z j o w y w e w n. (Pseudotsuga taxifolia). Poprzedni typ sosnowy przy wyższych wysokościach posiada domieszkę daglezji, która staje się coraz większą w miarę wzrastającego wzniesienia n. p. m. Panującym gatunkiem w drzewostanie staje się daglezja dopiero na wysokościach 1050—1350 mtr. Daglezja, pochodząca z tych okolic (Interior) różni się znacznie od daglezji z pasa brzeżnego nie osiąga bowiem tej wysokości co poprzednia z pasa pobrzeżnego; posiada krótszą strzałę i więcej jest gałęzista, natomiast jest dużo odporniejsza, będąc przeniesioną w surowsze klimatyczne warunki.

T y p d a g l e z j o w o - m o d r z e w i o w y (Pseudotsuga taxifolia — Larix oxidentalis). W połudn. wsch. części wewn. suchego pasa, zajmuje ten typ ograniczony obszar, położony między obszarem typu sosnowego i obszarem typu daglezjowego.

Pożary leśne odgrywają tu poważną rolę w powstaniu tego typu, albowiem dzięki grubej korze modrzew więcej okazał się odpornym na ogień od współtowarzyszących mu gatunków, zastępując w tym wypadku sosnę.

T y p ś w i e r k o w y (Picea Engelmani — św. srebrny). Na wyższych wzniesieniach n. p. m. i szerokościach geograficznych obszaru o typie daglezjowym występuje świerk srebrny, tworząc piękne drzewostany. Typ ten przechodzi stopniowo w typ świerkowo - jodłowy (jodła alpejska — Abies lasiocarpa wreszcie w typ podalpejski.

T y p s o s n o w y (Pinus murrayana — lodgepole pine). Drzewostany tego gatunku sosny powstały na siedliskach pierwotnego lasu typu daglezjowego jak również opanował ten gatunek sosny siedliska sosny żółtej (Pinus Ponderosa). To przeobrażenie się typów pierwotnych wywołane zostało licznemi pożarami i tak zupełnie, że można uważać obecny typ sosnowy—sosny Murrayana za typ ustalony panujący, z gospodarczego punktu widzenia.

W wielu miejscach pod okapem sosny odnawia się daglezja i świerk srebrny; w tym wypadku przypuszczać należy, że siedlisko zostanie odzyskane przez te gatunki, o ile, zapewni się nowym pokoleniom typu klimaksowego dostateczną ochronę od pożarów.

W e w n ę t r z n y P a s M o k r y. Po przekroczeniu Plateau, zachodnie wiatry z oceanu Spokojnego - Pacyfiku, napotykając zaporę w postaci łańcuchów górskich, położonych na wschodzie, pozostawiają znaczną ilość opadów na zachodnich ich zboczach. Lasy tego pasa przypominają bardzo lasy pasu brzeżnego (Coas). Pas ten obejmuje góry Monashe Cariboo, Selkirk oraz wąwóz Rocky Mountain od Canadian Pacific drogi żelaznej na północ do źródeł rzeki (Headwaters) Parsnip. W pasie tym przeciętne opady wynoszą 750 mm a w niektórych miejscach 1500 mm, przyczem większa część tych opadów występuje pod postacią śniegu. Najwyższe temperatury zanotowane dla lata +100° F. dla zimy —17° F. Przeciętna dzienna temperatura wynosi około 44° F. W rozsiedleniu typów drzewostanów decyduje tu przedewszystkiem wzniesienie n. p. m. i szerokość geograficzne. Wyodrębnione są następujące typy drzewostanów w tym pasie:

W e w n. t h u j o w y t y p (Thuja plicata). Większa ilość opadów przyczynia się w tym pasie do występowania drzewostanów zbliżonych do typu drzewostanów Pobrzeża. Na siedliskach wilgotniejszych w dolinach, thuja jest panującym gatunkiem drzewa. W południowej części pasa łącznie z nią występuje daglezja, świerk engelmani, zach. biała sosna, tsuga, modrzew, jodły grandis i lasiocarpa i topola. Dalej na północ jodła alpejska i świerk engelm. przeważają z innemi gatunkami, wypierając typ thujowy.

W e w n. t y p t h u j o w o - t s u g o w y (Thuja plicata — Tsuga heterophylla). Na tarasach (benches) i dolnych częściach zboczy dolin w połudn. części wewn. pasa mokrego thuja i tsuga są głównymi gatunkami drzew leśnych. Drzewostany tego typu występują na wysokościach 900—1200 mtr.

T y p t h u j o w o - ś w i e r k o w y (thuja plicata — Picea Engelmani). Świerk srebrny zastępuje tsugę na wyższych wzniesieniach n. p. m. W końcu thuja jest wyparta przez jodłę alpejską i z tego typu powstaje nowy typ świerkowo-jodłowy (Picea Engelmani — Abies lasiocarpa) ciągnący się do granicy lasu handlowego (Commercial tree growth).

P a s g ó r s k a l i s t y c h

W tej części gór skalistych, nie włączonej do pasa wewn. suchego, w zależności od wzniesienia n. p. m. szerokości geograficznych, jak również wystawy — (Zachodnie i południowe zbocza są cieplejsze niż wschodnie i północne) zachodzą znaczne różnice klimatyczne. Znaczna część powierzchni pasa tego znajduje się powyżej linji lasu użytkowego, jednak dolne części zboczy i doliny są silnie zadrzewione, posiadając drzewa o stosunkowo małych wymiarach. Lasy gór skalistych są bardzo różnorodne. W południowej części wąwozu Rocky Mountain, panują typowe warunki pasa suchego i typ sosny żółtej (P. Ponderosa) tworzy tu drzewostany ciągnące się na północ aż do rzeki Kootenay. Stąd na północ, typ daglezjowy drzewostanu ciągnie się do Golden a poza nim, do połączenia się rzek Bear i Fraser, występują typy thujowe pasa mokrego.

W pasie gór skalistych wyróżnione są następujące typy: Typ świerkowo-sosnowy (Picea Engelmani — Pinus Murrayana). Wyłączając te części należące ekologicznie do Pasa suchego i mokrego, klimaksowym typem leśnym pasa gór skalistych jest typ świerkowy — Picea Engelmani, z wzrastającą domieszką jodły alpejskiej przy wyższych wzniesieniach. Sosna Murrayana towarzyszy stale świerkowi, stanowiąc trwałą domieszkę w drzewostanie. Typ ten ucierpiał bardzo poważnie od pożarów szczególnie na suchszych wschodnich zboczach, co przyczyniło się do silniejszego wystąpienia sosny Murrayana i w wielu miejscach do kompletnego wyparcia świerku. W innych okolicach spodziewać się należy, że świerk odzyska dawne swoje siedliska po ustąpieniu sosny.

P a s p o d a r k t y c z n y. W Plateau Yukon i na skraju północnej części systemu gór skalistych na północ od 58° półn. szerokości geograficznej rozpoczyna się wzniesienie n. p. m. powyżej 1.200 mtr. n. p. m.

Klimat tych okolic jest surowy, okres wegetacyjny krótki, opady rzadkie; drzewa są małe i miernej jakości, cenione jedynie przez traperów i przemysł kopalniany.

T y p y l e ś n e. Głównymi typami drzewostanu jest tu typ świerkowo-jodłowy (Picea canadensis, Abies lasiocarpa). Typ sosny Murrayana występuje na siedliskach słabszych, nawiedzanych przez pożary, które wyniszczyły typ pierwotny lasu tych siedlisk. Laski topolowe i wierzbowe zajmują żyzniejsze gleby tam, gdzie las pierwotny został doszczętnie zniszczony przez pożary.



Drzewostan mieszany z białej sosny, świerka i jodły balsamicznej przed trzebieżą

REJON WIELKICH RÓWNIN

Na obszarze tego rejonu wydzielone zostały cztery pasy wegetacyjne, a mianowicie: pas prerji, pas północnego lasu, pas podarktyczny i pas arktyczny.

P a s p r e r j o w y. W południowych częściach prowincji Alberta, Saskatchewan i Manitoba znajduje się znaczny obszar około 27.195.000 ha (105.000 mil kw.) praktycznie bezdrzewny, przeważnie równy, miejscami lekko wzgórzysty, porosły trawą. Głębokie doliny wyżłobione zostały przez niektóre z większych rzek. Prerje te ciągną się około 350 mil ang. (mila1.609 metr.) na północ od granicy Międzynarodowej (St. Zjedn.) wzdłuż podnóża gór skalistych, schodząc do punktu w pobliżu połudn. wsch. kąta prowincji Manitoba. Prerjowe warunki ciągną się poprzez sąsiednie stany St. Zjedn. North, Dacota i Montana i dalej na południe. Obecność tu i ówdzie kęp drzew (patches) wzdłuż naturalnych zapór pożarowych jak rzek, jezior i pagórków wskazuje na to, że pożary były przyczyną ustąpienia lasu z tych okolic. Osika jest najczęściej spotykanem tu drzewem. Biały świerk i sosna banka również spotyka się w niektórych okolicach. W miarę zaludniania się okolic i zwalczania prerjowych pożarów, ilość naturalnego pochodzenia lasków (groves) stale się zwiększa. Poza tem wiele tysięcy akrów plantacji założono na prerjach, dzięki udzielonej farmerom pomocy przez Rząd dominialny, tak, że monotonny krajobraz prerjowy w ostatnich czasach zmienił się znacznie. Gleba tu naogół jest gliniasta, bogata w części pokarmowe i wysokiej wartości rolnej. Klimat jest surowy zimą, przy znacznej ciepłocie lata, które charakteryzuje się długiem dziennem usłonecznieniem, pobudzającem do bujnego wzrostu roślin i drzew. Ilość opadów waha się od 330 — 500 mm., zmniejszając się w połudn. zach. części pasa. Surowy klimat zimowy w prowincji Alberta łagodzony jest przez ciepły, suchy wiatr t. zw. chinook, wiejący z połud. zach.



Drzewostan mieszany białej sosny, świerka białego i jodły balsam. po trzebieży

(D. c. n.)

DAWNE PUSZCZE I ŁOWY NAD DŹWINĄ

3) *(dokończenie)*

Nie zawsze jednak x. x. karmelici są stroną pokrzywdzoną, gdyż w r. 1651 już ich oskarżają bazyljanie berezweccy, że naszedłszy gwałtem na ich bór, „lisow młodych pięciu i szóstą starą wykopali, do siebie zaprowadzili i na swój pożytek obrócili, które to lisy kosztują każdy po dwie kopy groszy litewskich".

Długoby wyliczać te skargi.

Ptactwa leśnego i błotnego nie wliczano widocznie do łowów, to też w paru zaledwie wypadkach znajdujemy o niem wzmianki. Cytowany już inwentarz z r. 1642 do chłopskich obowiązków zalicza stawianie od jesieni aż do Bożego Narodzenia sieci na cietrzewie, przyczem zboże w snopach na przynętę oraz sieci ma dostarczać dwór. Ten sam inwentarz nakazuje chłopom dawać na Wielkanoc od „służby" po 20 jaj i jarząbka „albo kokosz za jarząbka".

Oczywiście, że prawo polowania należało tylko do warstw przodujących, do szlachty i duchowieństwa. Jednak bardzo liczny i czynny udział brała też w nich ludność poddańcza, a zwłaszcza półpoddańcza — bojarzy, ziemianie i mieszczanie — bądź z obowiązku, bądź to z prawa, udzielanego przez dziedziców.

Zwykle powinni poddani stawać na łowy na każde rozkazanie dworu — czy to pojedyńczo, czy całą włością. Powinni mieć ze sobą sieci zwierzynne i wszelkie inne do łowów „rekwizyta". Poddani udzielscy, np. powinni z każdej „służby" wypleść sieci zwierzynnych po 10 sążni kosych. Włość ciapińska co roku musi wywiązać sieci zwierzynnych łączanych w większej proporcji, bo z $^1/_2$ służby po 20 sążni kosych, co wynosiło rocznie 1330 sążni. Z taką siateczką sporo można było zwierza osoczyć.

By zainteresować chłopów w pomyślnych wynikach polowań, xięża Franciszkanie udzialscy w inwentarzu tak piszą: „Chłop jeśliby jakiego zwierza osoczył, a ubito na ostępie, — za tę ochotę chłopską mają dać ojcowie z klasztoru soli grzywienkę, a jeśli nie ubiją, to nie dać. A bartnik gdy osoczy, by i ubito, — nic nie dać, bo to jego powinność".

Z reguły widocznie zabraniano poddaństwu polowań. Inwentarz Hołomyśla z r. 1610-go mówi: „A w puszczy, w której łowy źwierzynne, łosie, rysie, kunice i insze drobne zwierzęta różne, to jest tych zwierzów wszystkich łowić zakazano poddanym i bojarom pod winą 3 rubli, [1]) żeby na się nie łowili, tylko na pana".

Jednak niekiedy pozwalano poddaństwu polowań też i na własną rękę, ciągnąc z tego korzyści. Ciż Franciszkanie dają przyzwolenie w te słowa: „Chłop jeśliby zwierza zabił, powinni tedy Ojcowie płacić cenę mniejszą niżeli wart, a jeżeliby zabiwszy, chłop utaił, winny ma zapłacić cenę zwierza."

Tak samo rozwiązuje problemat łowów chłopskich we włości drujskiej i kaźnieńskiej Sapieha, pisząc: „Rysia kto ułowi, ma go oddać za ½ ceny, łosia kto ubije, ma dać panu staroście ćwierć mięsa i skórę łosia dobrą za kopę groszy, a podlejszą za groszy 40. Inszy zwierz wszelaki, — kuny, lisy, wilki, niedźwiedzie, wydry, norki (okrom ptaków), powinni oddawać kiedy ubiją panu staroście za $^1/_2$ ceny pod winą kop groszy 10-ciu za każdy raz ktoby utaił, a za rysia ktoby utaił winy kop groszy 20.

Z powyższego widać, że polowania nosiły przeważnie charakter obław, o których sukcesie decydowały w pierwszym rzędzie sieci, oszczepy, dzidy, rohatyny, a rzadziej muszkiety i ptaszyny.

Czy istniały dla zwierzyny jakieś przepisy ochronne — wątpliwe. W jednym tylko wypadku zabrania się łowić zajęcy sieciami, ale bodaj że wcale nie z pobudek ochronnych. Raczej przypuścimy, że mogła istnieć jakaś etyka łowiecka, lecz chyba że gościła ona w bardzo nielicznych głowach. Przecie tego zwierza taka była mnogość, że się czasem od niego obronić było niełatwo, jak uskarża się pewien ksiądz w dziśnieńskiem, ile to szkody od zwierza gospodarze ponoszą, że im urodzaje w kopach ten zwierz niszczy i wyjada.

Nie byłby obrazek fauny naddźwińskiej kompletny, gdybyśmy nie sięgnęli naszych wód.

Liczne i potężne są w powiecie brasławskim jeziora a rozgałęziony systemat wpadającej do Dźwiny rzeki Dzisienki. Ich zwierciadła w wiekach minionych znacznie były obszerniejsze. Rzeki i rzeczułki zasilały się masą wilgoci, kryjącej się w puszczach, zaś większa część jezior brasławskich należy do t. zw. szczątkowych o szybko zmniejszającej się na oczach naszych powierzchni, toczone łąkami i trzęsawiskami, które niedwuznacznie świadczą o ich dawniejszych rozmiarach. Takie np. jezioro Szczoczy Jelnia w dorzeczu Dzisny są znikomemi cząstkami dawnych kilkuset kilometrowych olbrzymów. Wielokrotnie z akt archiwalnych można wyrozumować, że rybne bogactwa rzek i jezior stanowiły bardzo ponętną pozycję. Szczególnie bogatemi w jeziora były dobra królewskie, które powstały w bardzo wczesnym okresie i zdążyły zagarnąć sobie większe przestrzenie wodne, mając przez to dziwaczną nieraz konfigurację. Taki np. klucz dryświacki wąskiemi pasmami ciągnął się dziesiątki kilometrów, by tylko zahaczyć o brzegi większych jezior, wyciągając swe macki aż do jeziora brasławskiego i roszcząc do niego pretensje; przeciwstawiali się temu starostowie brasławscy i uzyskiwali przywileje królewskie, poskramiające apetyty dzierżawców dryświackich. Jak się zaraz przekonamy, duży odsetek zatargów granicznych powstał na tle tej tęsknoty do mokrego żywiołu; procesowano się zaciekle, odbierano sobie i niszczono nawzajem sieci i inne sprzęty rybackie.

Samo użytkowanie jezior i rzek było często wielce utrudnione: porośnięte naokoło lasami, pozawalane były one naokoło martwemi olbrzymami. Np. inwentarz starostwa opeskiego z r. 1736-go wylicza 36 jezior, z których tylko 5 nadawały się do rybołóstwa, a inne wszystkie „lasami zawalone, w których ani siecią ani żadnym innym sposobem

[1]) 1 rubel = 5 zł. p.



Jezioro „Czarne" koło Radyszyna Fot. P. Olszewski

łowić nie można. Można sobie wyobrazić, jakiem eldorado dla ryb były takie jeziora.

Tak samo jak i na łowy zwierzynne musieli się stawić poddani i na łowy rybne. Jeden inwentarz rozkazuje poddanym, by po pierwszym lodzie przez trzy dni niewod ciągnęli na swoich dniach, t. j. poza pańszczyzną. Inny inwentarz wymaga od poddanych w zimie ryby na jeziorach łapać i jazy na rzece Dziśnie bić".

Jazy były to pale, gęsto wbijane w dno rzeki na całej jej przestrzeni, — środek bardzo skuteczny przy połowie ryb. Te jazy były niekiedy dochodową pozycją dla właścicieli rzek: w r. 1710-ym Ogiński wydzierżawia jazy na rz. Dziśnie rybakom, którzy od każdego jazu płacą arendy po 60 cyrt[1]) i 10 węgorzy.

Jakie były wyniki łowów rybnych, odsłaniają to nam niekiedy akta. W r. 1748-ym Dominikanie konwentu poporskiego zjechali na jeziora Miadzioł z wielkim niewodem „mnóstwo ryb zaciągając, nietylko do konwentu odsyłając, ale kupcom przedawali i chłopom rozdawali". Ciż Dominikanie innym razem, upatrzywszy miejsce, gdzie ryba dla opadnięcia lodu na żywą wodę się zebrała, 27 marca łowiąc, 17 wozów szczuk i okoni sporych zaciągnęli.

W r. 1651 „opowiadał i żałował starszy klasztoru berezweckiego, x. Gabryel Kolenda na x. x. Karmelitów bosych, iż oni, nie mając żadnego prawa, do różnych jezior gwałtem najeżdżają, tam ryby łowią, wynajdując sobie różne zyski i pożytki... chłopom z Lepla, biorąc sobie pewną sumę pieniędzy, zaprzedawają, jakoż i teraz rozkazali swoim rybakom do jez. Ostrowna niepotrzebnie wrywać się. I werwali się gromadno z poddanymi i mieszczanami głębockimi, ryby gwałtownie łowiąc, sadzawki sobie klasztorne rybami napełnili, łowiąc tryhubicami i innemi misternemi sieciami zaprzedane leplanom ryby, nałowili szczuk, leszczów, okoniów i innej różnej ryby za kilkaset kop i zaprzedali kupcom zdaleka odległym ku pożytkowi swemu, a wielkiej krzywdzie naszej".

Wogóle, zatargi na tle połowu ryb były liczne jeszcze z tego powodu, że bardzo często jeziora stanowiły wspólną własność kilku użytkowników na podstawie t. zw. prawa „wstępu". Tak np. w r. 1642 Korsak fundował w Głębokiem i Berezwecu klasztory Karmelitów i Bazyljanów, nadając im szereg majątków i folwarków, oraz wspólny wstęp do wszystkich jezior. Niefortunny to był pomysł, gdyż stworzył precedens do zwad i gwałtów, które wkrótce wybuchły: odbierano sobie sieci, czołny, baby, kruki, żerdzie i inny sprzęt rybacki, sieczono nexety, bucze, zdzierano siermięgi i czapki rybakom, kaleczono niewodniczych. Zacietrzewienie było tak wielkie, że dopiero interwencja biskupa wileńskiego Tyszkiewicza i wyznaczenie rządu kompromisarskiego położyło kres tym gorszącym zajściom, — a i to nienadługo.

Zresztą, nic dziwnego, bo jeśli można było przeciąć zatarg na twardej ziemi przez usypanie nowych kopców lub innych znaków granicznych, to o ileż trudniej było tę linję demarkacyjną przeprowadzić na tafli wodnej. Bo i w samej rzeczy — czyż nie musiało być źródłem wiecznych nieporozumień takie odgraniczenie: paroch nawłocki miał wstęp do części dwóch jezior Klotta na odległości od brzegu... „na wystrzał z muszkietu" (!). Jasne, że tu muszkiet i decydował o prawie.

Co do gatunków ryb, to w porównaniu z dniem dzisiejszym zmian bodaj że żadnych nie zaszło. Jedy-

[1]) odmiana płotki.

nie Sapieha w r. 1643 każe poddanym włości sarskiej „łososie w rzece łowić”, ta zaś cenna ryba dziś jest wytępiona prawie doszczętnie.

Oczywiście, że połów ryb odbywał się z reguły w sposób rabunkowy. Mało komu do głowy przychodziło pilnować terminów tarła czy przestrzegania minimalnych rozmiarów oczek w sieciach, lub tem bardziej prowadzić celową rybną gospodarkę. Pod tym względem znajdujemy parę zaledwie wyjątków.

Hrabia Pociej miał w maj. Porzecze kilka jezior i stawów, wśród których wymienia on sadzawkę, karasiami zarybioną, jezioro na dwie tonie ze szczupakami, linami, węgorzami, jażgurami zdawna zahodowanemi i stawek ze mchu płynący, do którego w r. 1768-ym na zarybienie puszczono leszczów 50, szczupaków 200 i okoniów 150.

Drugi przykład budujący zasługiwałby na naśladownictwo naszych dzisiejszych dziedziców brasławskich. W r. 1802 dzierżawca rządowego jeziora Drywiata (o przestrzeni 40 klm²) — hrabia Manuzzi, marny człowiek, a świetny gospodarz tak pisze: „przedtem łapano w jeziorze latem i zimą, a ja teraz latem w arendę nie oddaję dlatego, że wszystkie neresta ryb wiosenne i letnie wyniszczyły się i jezioro przez letnie łowienie wyniszczone zostało, a przytem ludzie, którzy łowili, opuszczali gospodarstwo swoje w najpotrzebniejszej porze i to tylko chyba sprofitowali, co przepili... a ja zaś dochód swój uszczupliłem, a to jedynie czyniąc dla dobra skarbu”.

Rad byłbym skończyć tę rozprawkę o faunie przedstawieniem świata owadów, lecz tu, niestety, całkiem już nie dopisały akta. Stwierdziły one tylko, że świat owadów ongiś musiał mieć nieco inne gusta klimatyczne. Znana nam z opisów stepów kaspijskich i turkiestańskich szarańcza zatrzymała się w brasławszczyznie. O tem w swych pamiętnikach tak wspomina Krzysztof Zawisza: „w r. 1690-ym w całem W. X. Litewskiem zjawiła się szarańcza, tak że pola wszystkie okryła, szkodziła zbożu różnemu, łąkom, ale żywiołom szkody żadnej nie było, owszem, tąż szarańczą pasło się bydło, psy, kury, gęsi, zbytecznie tyjąc. Nawet wieprze dziczały po lasach, nie idąc do domów i nie dając się zapędzić do chlewów... W r. 1711-ym także szarańcza niezmiernie wielka i gorsza i większa niż w r. 1690-ym, gdzie leciała i padła, nawet słomy nie zostawiła. Leciała jak mgła, że nawet nieba znać nie było, a leciała pułkami różnych kolorów, jedne zielone, drugie szare, trzecie czarne, czwarte żółte”.

Na tem kończymy, wyznając, iż próba odtworzenia fauny i flory naszej wypadła blado i ułamkowo. Nie jest to jednak winą autora, a raczej naszych antenatów, którzy w zbyt wielkiem poszanowaniu mieli swój czas, pióra gęsie, inkaust i papier, by je marnować na rzecz tak błahą, jak przekazywanie potomnym wyczerpującego obrazu dawnych puszcz i łowów.

Otton Hedemann

LEGENDY O PTAKACH

Przekład z włoskiego Stelli Olgierd

(c. d.)

Legenda, pochodzenia jak widać francuskiego, opowiada, że kiedy Pan Bóg, stworzywszy świat, chciał wykopać jeziora, rzeki, rowy, poruczył tę pracę ptakom. Jedynie tylko żołna nie posłuchała bożego rozkazu. Pan Bóg zawyrokował, że żołna, która odmawiała wygrzebywania ziemi, będzie po wieki wieków kuła drzewo a ponadto, nie przyczyniwszy się w niczem do wydobycia z ziemi wody, będzie piła tylko wodę deszczową chwytając ją w powietrzu, podczas kiedy pada, zanim jednak dotknie ziemi. Żołna, zawsze spragniona, kiedy deszcz nie pada, nie mogąc pić ani ze studzien, ani z rzek, ani z jezior, nie przestaje wzywać deszczu swym przenikliwym głosem: „Plui-plui”! (dżdżu! dżdżu!). Trzyma się zawsze prostopadle, aby móc szeroko rozwartym dziobem zbierać krople, które spadają z obłoków.

Mirat, wódz Saracenów skutecznie bronił się przeciwko Karolowi Wielkiemu, który oblegał go w Lourdes. Tracąc naprózno czas i wojowników, Karol Wielki zdecydował się odstąpić od oblężenia. Było to w piątek. I oto ujrzał orła-bielika przelatującego ponad fortecą Lourdes i upuszczającego tam wielkiego pstrąga, tylko co ułowionego. Piątek był to bowiem dzień postu u chrześcijan. Mirat, niewierny, który wiedział o tem ujrzał w czynie bielika napomnienie. Doznał takiego wstrząśnienia moralnego, że oświadczył gotowość przyjęcia chrztu świętego. Tak Mirat pod Lourdes stał się chrześcijaninem.

Kiedy Jezus wjeżdżał do Jerozolimy, siedząc na ośle, tłum pokrył drogę dywanami i kwiatami. Osioł, sądząc, że to jemu urządzono takie uroczyste przyjęcie, począł ryczeć, równocześnie jednak, może wskutek wysiłku przy ryczeniu, wyrzucił z siebie nieco kulek dymiących i niepachnących, które poplamiłyby dywany i kwiaty, gdyby, zanim jeszcze dotknęły ziemi, nie zamieniły się w wróble. Dlatego to wróble lubią do dnia dzisiejszego grzebać, na drogach wśród swoich przodków.

Bardzo znana jest legenda o raszce, którą z takim wdziękiem wyśpiewał Pascoli.

Święty Józef pracował — obciosując wielką kłodę drzewa. Chcąc wyznaczyć linje proste, według których później prowadziłby piłę, zanurzył gąbkę w lubryce, koloru czerwonej cegły, i tą gąbką zwilżył długi sznurek. Ptaszyna o zielonawych piórkach nadleciała i usiadła na kłodzie drzewa. Wówczas święty Józef odezwał się do niej:

— Bądź taka dobra, ptaszyno, i potrzymaj mi dziobkiem koniec tego sznurka, a sama usiądź na końcu kłody. Przyciśnij dziobek do kłody i nie poruszaj się, ja tymczasem będę trzymał drugi koniec sznurka w ręce, a drugą ręką podniosę sznurek do góry, tak, aby opadł na kłodę i zostawił tam znak czerwony.

Właśnie kiedy Święty miał odbić sznurkiem znak na kłodzie, zawołała go Marja; ptaszyna odwróciła się nagle i poruszyła sznurkiem tak, że znak wyszedł krzywy. Święty rozgniewał się i rzucił gąbką w ptaszka, plamiąc mu piersi — na czerwono. Plama ta nie dała się już zetrzeć, a ptaszyna od tamtej pory nosi nazwę r a s z k i.

Józef i Marja uciekali z Dzieciątkiem Jezus przed prześladowaniem zbirów, których wysłał Herod. Doszedłszy, późną nocą, do jakiejś

opuszczonej chatki, weszli do niej i podczas, kiedy Józef wypoczywał na garści słomy, Marja, siedząc przy oknie, przez które wpadało światło księżyca, kołysała Jezusa, który nie mógł zasnąć i śpiewała mu kołysankę; morzył ją jednak sen i z trudnością tylko nuciła. Wówczas to, u okna usiadł słowik i począł śpiewać cichutko. Zwolna, zwolna, Jezus przymknął oczki i zasnął spokojnie. Marja rzekła do słowika:

— Bądź błogosławiony!

A podczas, kiedy ptaszyna na nowo poczęła nucić, zasnęła i Ona.

Arka Noego pływała po nieskończonym obszarze wód, od studziewięćdziesięciu dni, kiedy Noe wysłał kruka, aby zbadać, czy gdziekolwiek nie wyłoniła się ziemia. Ten jednakże nie powrócił. Trzy razy z rzędu wysyłał gołębicę, która za trzecim razem także nie wróciła. Noe wysłał tedy w poszukiwaniu jakiejkolwiek wieści zimorodka, ptaka, o upierzeniu szarem, koloru błota. Zaledwie zimorodek opuścił arkę, silny wiatr skierował ją ku ziemi, która wynurzyła się z wody, gdzie Noe mógł wylądować. Tymczasem zimorodek latał nad szaremi wodami, nad któremi unosiły się szare mgły. Rzucił się wtedy wgórę, aby ujrzeć błękitne niebo i czyste światło. Przeleciał przez warstwę szarą i zanurzył się w lazurze tak, że szare jego pióra poczęły lśnić lazurowo. I leciał, leciał coraz wyżej ku słońcu, że aż piórka na piersiach i łapki poczerwieniały spalone promieniami słońca. Sfrunął potem nadół i szukał arki. Nie znalazł jej jednak, toteż szuka jej jeszcze do dnia dzisiejszego, po rowach, jeziorach i kanałach.

Kruki zamykają serję legend chrześcijańskich.

Święty Majnrad, podczas kiedy szedł do lasu, gdzie miał zamiar zamieszkać, aby modlić się i pokutować, ujrzał dwa małe kruki, które sokół już — już miał pożreć. Zabrał je tedy z sobą.

Doszedłszy do środka lasu, wzniósł tam celę i małą wiejską kapliczkę przy pomocy drwala, który był mu zobowiązany za wyleczenie w swoim czasie ciężko chorego syna. Święty miał przy sobie ciągle owe dwa kruki, które żywił, pełen dobroci. Dwaj bandyci, sądząc, że Święty ukrywa bogactwa, zabili go. Kruki rzuciły się na bandytów z taką gwałtownością, że zmusiły ich do ucieczki. I ścigały ich tak aż do miasta, a potem latały wokół domu, do którego się skryli. Tymczasem drwal, odkrywszy trupa Świętego, i wiedząc, że kruki oblegały kryjówkę dwóch bandytów, dał znać o tem, toteż zaaresztowano ich, a kiedy wyznali swą zbrodnię, spalono ich żywcem. Wówczas kruki odleciały daleko, daleko...

Wokół pustelni Świętego Kolombano (?) powstało po jego śmierci miasteczko. Wzniesiono świątynię ku czci Świętego i umieszczono przy niej kapłana. Szatan, zazdrosny, że mieszkańcom miasteczka powodzi się dobrze, nasłał tysiące kruków na drzewa, które otaczały świątynię. Krakając i rabując, wnosiły kruki zamięszanie między pobożnych mieszkańców. Wrzaski te były tak przenikliwe, że nie słyszało się modłów kapłana, który zmuszony był kazać specjalnym dozorcom rozpędzać je podczas nabożeństw.

Tymczasem, pewnej niedzieli, zmęczeni dozorcy zaspali. Kapłan, doszedłszy do Podniesienia, ogłuszony wrzaskiem kruków, zapomniał świętych słów i wykrzyknął:

— Przeklęte niech będą kruki na wieki!

Drzewa, kościół, miasteczko, mieszkańcy i kapłani—wszystko zapadło się w ziemię, a na tem miejscu rozciągnęło się głębokie jezioro. Od tej chwili z jeziora świętego Kolombano wydobywa się krzyk ponury, który jest podobno wołaniem kapłana, wynurzającego się co noc z wód i starającego się wymówić święte słowa, których zapomniał wskutek wrzasku kruków. Tego dnia kiedy będzie mógł wymówić „Dominus vobiscum", kapłan, wraz z kościołem i miasteczkiem wynurzy się z wody.



Fot. Inż. St. Słaczanowski.
Sarna w Nadleśnictwie Kiwerce

Należy przypomnieć jeszcze legendę o krukach, żywiących proroka Eliasza, Świętego Pawła i Świętego Antoniego.

A teraz przechodzę do legend... fanstystycznych.

Nie jest ich wiele, tych przekazywanych nam od lat, a może od wieków, których autorów nikt nie zna, podobnie jak się to dzieje i z piosenkami ludowemi. Niezliczone są natomiast legendy, które zawdzięczamy fantazji tego, czy tamtego pisarza, a z każdym niemal dniem przybywają coraz nowe. Jako przykład jednej z najpiękniejszych legend, przytoczę „Słowika" Andersena, wzór niedościgniony.

Z pośród tych, których autorów nie znamy, wybieram jakieś dziesięć, lub niewiele mniej, pozostawiając czytelnikom wyszukanie innych (z zaznaczeniem jednak od kogo pochodzą!).

Słowik i dzierlatka miały tylko po jednym oku, każdy. Mysi królik zaprosił ich na wesele. Ale słowik nie miał odwagi przyjść, gdyż był brzydki. Udało mu się jednak zaskoczyć we śnie dzierlatkę i zabrać jej oko. W ten sposób mógł już wziąć udział w uroczystości. Dzierlatka zagroziła mu:

— Poczekaj, kiedy ty zaśniesz, zabiorę ci oko, które mi zrabowałeś!

— Ależ, ja nigdy nie zasnę! — odparł słowik. I od tego dnia słowik, z obawy, aby nie zasnąć, śpiewa całą noc.

Nocny śpiew słowika przyczynił się do powstania jeszcze innej legendy. Słowik zasnął nad gałązką powoju. Przez noc, pędy powoju w swym szybkim rozroście, dosięgły nóżek słowika i okręciły się wokół nich. O świcie, słowik ujrzał, że jest uwięziony i dopiero po długim mozole udało mu się uwolnić.

Z obawy, aby znowu nie być uwięzionym, słowik nie sypia nocami.

Franciszek Perri w swoich pięknych „Legendach kalabryjskich" opowiada legendę o słowiku w innej formie. Są w tej legendzie pędy winorośli, które uwięziły słowika, a ten, nie mogąc się uwolnić, zwisnął martwy, z winnej gałązki, niby zwiędłe grono. Litościwe gwiazdy chciały przemienić go w coś takiego, coby upajało ludzi, jak za życia upajał ich słowik swoim śpiewem. Z martwego ptaszka zrobiły tedy słodki owoc winogrona.

dok. n. *Luigi Ghidini*

KREW NA ŚNIEGU

(Feljeton myśliwski)

(dokończenie)

Jasiulko znał prawie każdą sztukę.

Nawet ot tak dla siebie nazwy im ponadawał, żeby zawsze przy spotkaniu z niemi wiedzieć, która to. Było to jego leśne bydło. Niemniej się o nie frasował, niż o krowy. W zimie z krowami nie miał żadnego kłopotu; jedną tylko miała jego matka, reszta było na pieczy gospodarzy, stała w ciepłych oborach przy drabinach z sianem. A sarny dzień i noc pod gołem niebem w lesie, gdzie wilki się włóczą, gdzie mróz ziębi, a jeść niema co, kiedy taka masa śniegu na ziemię zwaliła. Czy przezimują te niebożątka? Czy przylecą do niego, kiedy wiosną ze stadem pociągnie do lasu? — Takie myśli tłukły się po głowie głupiego Jasiulka, gdy zimą siedział w chałupie i słuchał, jak wiatrzysko wyje za oknami.

A teraz mają do tego strzelać? Olaboga! I on ma pędzić te swoje leśne krasule na myśliwych? Strach pomyśleć!...

Wzdłuż naganki przemknął na saniach pan leśniczy, patrząc groźnem okiem, czy wszystko w porządku.

Niezadługo potem na skrzydle zagrała trąbka. Jękliwy jej głos popłynął śród ciszy leśnej między konarami sosen i ciemną, a ubieloną śniegiem gęstwiną świerczyny, zawodząc żałośnie, jak skarga, jak płacz czyjś okrutny. W ślad za nią rozbeczały się wszystkie trąbki gajowych i roztrajkotały się sucho drewniane kołatki w rękach naganki.

Długi łańcuch ludzi wolnym krokiem ruszył w głębinę leśną.

Ciężko było ludziom brnąć w śniegu. Gęste krzaki i nawisłe gałęzie czepiały się kożuchów i, zda się, nie chciały puścić dalej tej ciżby ludzkiej, co naruszała spokój i senną powagę boru.

Dźwięczały wciąż trąbki, trzeszczały kołatki, a choć gajowi surowo zabraniali ludziom krzyczeć, mimo to gdzieniegdzie wzdłuż linji naganki wybuchał przeraźliwy wrzask, gdy jakaś zwierzyna została ruszona z legowiska. Tu pomknął lis, zamiatając ślad puszystą kitą, tam sarny porwały się skokiem, topiąc się po brzuch w śnieżnem grzęzawisku, wreszcie gdzieś dzik fuknął straszliwie i runął z łoskotem naoślep przed siebie prosto na niewiadomą, utajoną w leśnej dali linję myśliwych, — linję śmierci.

— Dobrze to im tam — mówił Paździor do Matusiaka. — Podwiozą ich saniami na miejsce, grzecznie poproszą wysiąść, postawią za gałęziami i stoi se taki w dobrych butach, w ciepłem futrze, i patrzy, co mu pod strzelbę nagonią. Żeby tak któremu wypadło z nami pochodzić, toby wiedział, co to polowanie.

— Ba — odpowiedział Matusiak — taki nie przyjechał tu po dwa złote, jak my, to poco miałby chodzić? Bieda go tu nie przygnała.

Huknął pierwszy strzał. Zgroza powiała nad borem. Dreszcz wstrząsnął ludźmi, pędzoną przez nich zwierzyną i nawet, zdało się, ośnieżonemi świerkami i chojarami. Echo niosło lasem jakowyś krzyk rozpaczliwy: mord, mord, mord!...

Wrony porwały się z drzew i zawrzeszczały skrzekliwie. W ich chrapliwych głosach słyszało się: krew, krew, krew!...

Pewnie gdzieś tam na śniegu już krew się czerwieniła.

— O Jezu, cościk zabili! — zapłakała dusza Jasiulka.

A potem huknął drugi strzał, trzeci, piąty, dziesiąty... Grały przeciągle trąbki, naganka trzeszczała trajkotkami i zbliżała się coraz bliżej i bliżej do nieznanej złowrogiej linji, gdzie po strzałach na śnieżnej bieli wykwitały ciemno - czerwone plamy krwi...

Po pierwszym miocie naganka ogarnęła drugi, potem trzeci, czwarty...

Grzmiał las hukiem strzelb, ryczał i płakał pogłosem rogów myśliwskich i trąbek, a w przerwach, gdy naganka nieomal kłusem pędziła na nowy miot, a myśliwi saniami zajeżdżali na nowe stanowiska, stał stary bór struchlały z przerażenia, niemy, przejęty zgrozą.

Jeno po krzakach z szumem pomykała wszelka zwierzyna naoślep przed siebie, by znów wpaść w matnię bez wyjścia, obstawioną z jednej strony sznurem ludzi, a z drugiej linją zdradzieckiego huku, ognia i śmierci.

Pomordowali się ludziska rychło. Już po paru miotach niejednemu sił zabrakło. Nie dziwota, tak buchać bezustanku w śniegu prawie po pas, to trzeba sił niemało. A tu w lesie pełno wykrotów, jam, dziur. Niejeden zapadł się tak, że drugich na pomoc wołać musiał, by go wyciągnęli.

Poplątali się wkońcu w jednym miocie, gdzie był straszny gęszczar, pozbijali się w gromady i tak szli, wzajemną siłą torując sobie drogę. Jedni wyszli na myśliwych wcześniej, drudzy później, a kupa zwierzyny wtył pomknęła.

Kiedy naganka ustawiała się na nowej linji, zajechał do niej pan leśniczy i jął straszliwie kląć gajowych, że nie pilnują porządku, że ich wszystkich na cztery wiatry rozgoni, wkońcu ryczał na ludzi, że za takie dziadowskie łażenie nie zapłaci nikomu ani grosza, a wreszcie kiedy ochrypł, pojechał dalej, jak wiatr, aż z koni para buchała.

Jasiulko osłabł ze szczętem. W dołku coś go ściskało niemiłosiernie, ano, przecie na śniadanie nic nie podjadł.

Każdy koło niego skubał po kawałku chleba z kieszeni kożucha i napychał nim gębę, żeby dodać nogom krzepy do dalszego marszu. On nie miał chleba, nikt mu nie dał też ani okrucha, a poprosić kogoś nie śmiał.

Mdliło go jakoś, paliło w gardle, a czasem w oczach robiło mu się tak czerwono, jakby nie po śniegu szedł, a po krwi, którą kule myśliwych wytoczyły z nieszczęsnych stworzeń leśnych.

W południe ogłoszono przerwę w polowaniu. Myśliwi też potrzebowali wytchnąć i posilić się.

Naganka przed odpoczynkiem pognała obstawić nowy miot i tam miała zalec, aż myśliwi się pożywią. Jasiulko tak ustał, że nie miał siły nadążyć za gromadą i został sam jeden na dukcie, gdzie niedawno grzmiały strzelby i lała się krew.

Wlókł się powoli noga za nogą, aż natknął się na zająca, który mając rozbity śrutem bok i utrąconą łapę tłukł się jakiś czas bezsilnie po zaroślach, niezauważony przez tych, co zbierali pobitą zwierzynę, i wylazł z powrotem na linję leśną, by tu wyzionąć ducha. Gdy Jasiulko nachylił się nad nim, zając miał już zeszklone gały oczu, a w nich zmartwiał przestrach okropny i skrzył się jeno lodowatym połyskiem.

Jasiulko zadumał się przez chwilę nad nieszczęsnym szarakiem i po-



Dąb 35-cio metrowej wysokości i o dwumetrowej pierśnicy w Puszczy Białowieskiej

myślał sobie, że nie godzi się pozostawiać go w lesie, a trzeba zanieść go panom myśliwym. Wziął więc chudzinę za słuchy, przerzucił sobie przez ramię i powlókł się w odwrotnym kierunku, tam, gdzie śniadali myśliwi.

Kawał drogi wypadło mu ujść leśnym duktem po śniegu zmiętoszonym setkami nóg, zerzniętym płozami sań, stratowanym kopytami koni i racicami biednych stworzeń, które uciekając przed naganką miały nieszczęście na tę straszną linję wyskoczyć. Jasiulko rozpoznawał po śladach, gdzie jakie zwierzę usiłowało przerwać się z życiem przez sieć myśliwych. Widać było, gdzie lis się przemykał i gdzie zarył nosem w śnieg, znacząc swój ślad strużką krwi. Tu dziki rwały oszalałym pędem. Szło ich całe stado, chyba z dziesięć sztuk. Dwa zostały, pewnie najtęższe, bo ogromne doły czerniały w śniegu, tam, gdzie legły. W dołach krzepły na mrozie kałuże krwi. — I znać było, jak sarny niezmierzonemi susami przebijały się przez dukt, by swe życie unieść w las. Tu legła jedna sztuka, tam druga, tam trzecia.

Biedne koziołki! O Jezu, nie przepuścili im, nie darowali!.. A może, nie daj Bóg, i sarnę jaką położyli? Myśliwi pewnikiem są z miasta, nieznający się z lasem, jak tutejszy człowiek, to i niełatwo im rozpoznać, czy to kozioł, czy koza, gdy jedno i drugie bez rogów.

Matko Boska, nabili tego biedactwa, nabili!...

Łzawa rosa zaperliła się w niebieskich oczach Jasiulka.

Wreszcie Jasiulko dotarł do skrzyżowania dwuch dróg leśnych, gdzie odpoczywali i posilali się myśliwi. Ogromne ognisko buchało płomieniami i zionęło żarem, a nad niem dymił się kocioł, rozprzestrzeniający wokół silną woń czegoś niesłychanie smakowitego.

Jasiulkowi zaleciał w nos dobrze znany zapach kapusty i jeszcze mocniej coś go ścisnęło w pustym brzuchu.

Poszedł ze swym zającem do szeregu sani, na których leżały pomordowane zwierzęta. Ujrzał tu kilka odyńców z okrutnie wyszczerzonemi, mściwemi kłami w zapienionych paszczach; lisy leżały cicho, miękko, niby śpiące; zajęcy o żałośnie wystraszonych, martwych ślepiach nakładziono do sań bez liku.

Jasiulko aż zadygotał cały z żalu, gdy zobaczył na saniach kozły nieruchome, sztywne, zda się, patrzące na niego smutno i boleśnie dużemi, ślicznemi oczami, w których już nie błyszczało życie.

Jasiulko nie mógł patrzeć na swoje leśne bydło, tak niemiłosiernie pomordowane. Oddał zająca gajowemu, strzegącemu zwierzyny, i uciekł stamtąd.

Powrotna droga wypadła mu koło wielkiego stołu z desek, ustawionego na krzyżakach nieopodal ogniska.

Dokoła stołu kłębiła się ciżba wspaniałych panów, strojnych w futra, o jakich Jasiulkowi nigdy się nie śniło.

Jedli ci panowie i pili i gwarzyli tak głośno, aż szum szedł po lesie. Chwalili się widać tem, co kto dzisiaj ubił.

Jasiulkowi znów zakręcił w nosie cudowny zapach tłustej kapusty z kotła. Aż go coś zatchnęło we wnętrzu. Nogi ze wszystkiem pod nim ociężały. Przystanął sobie koło panów i słuchał ich gwarnego gadania.

Jeden z myśliwych, wysoki i okazały pan, niebrzydki na twarzy i niestary, zwrócił na niego uwagę.

— Cóż się tak nam przyglądasz? Hę?...

Jasiulkowi trudno było zebrać się na odpowiedź. Otworzył gębę, ale ani słowa nie wyrzekł, i jeno oczy jeszcze bardziej wybałuszył.

— Może ci się chce jeść? Głodnyś?

Jasiulko tylko kiwnął głową.

— Masz, trzymaj!

I myśliwy rzucił mu kromkę chleba z grubym plastrem jakiegoś mięsiwa.

Jasiulko zgrabny nie był i nic łapać w powietrzu nie umiał, ale i tak nie pomyślał nawet, żeby nadstawić ręce pod rzucony mu chleb, który plasnął w śnieg pod jego nogi.

Stał w miejscu bez ruchu, poglądał na myśliwych, to na chleb z mięsem pod nogami, i nie chylił się, żeby podnieść.

Gdyby ten pan podszedł do niego, jak do człowieka i podał mu chleb, z pewnością onby go nawet w rękę pocałował. Ale tak?...

— Podnieś, gawronie, i wcinaj— zawołał ze śmiechem wysoki myśliwy.

Jasiulko nie podniósł. Odwrócił się i poszedł prosto przed siebie. Usłyszał jeszcze za sobą podniesiony głos:

— Patrzcie panowie! Co za bydlę!

Jasiulko nie poszedł do naganki. Skierował się prosto do swej wioski, do chaty. Lazł ociężale leśnym duktem i co kilkadziesiąt kroków wzdrygał się na widok czerwonych plam krwi na śniegu.

Wieczorem Jasiulko jadł kartofle z solą, krasząc je łzami, co mu kapały z oczu do miski. Słuchał trajkoczącego, jak wrzeciono, rozwścieczonego głosu matki, która mu nie mogła darować, że nie przyniósł dwuch złotych, ale nie wiele rozumiał jej słów.

Nie tłomaczył się też matce, dlaczego uciekł z polowania. Nie umiałby tego powiedzieć, a jeśliby znalazł na to słowa, to matka napewno nie zrozumiałaby go. Myślał o bogatych sytych, wesołych myśliwych, co chybać nie z biedy, nie z głodu, a jeno dla zabawy taką straszną rzeź urządzili w lesie.

Płakał nad biednemi koziołkami, tak okrutnie, tak bezlitośnie i tak bezmyślnie pomordowanemi:

— Pobili mi moją leśną chudobę, pobili!...

Ludwik Andrzejewski

NIESAMOWITY PROFESOR

I.

Jak zwykle, polowałem i tej wiosny na tomaszgrodzkich gościnnych terenach p. p. Szambelanostwa Szyczewskich, oraz wzorowo utrzymanych rewirach miłych Izbic, Prezesostwa Bohusz - Szyszków. Toki cietrzewie były naogół dobre, głuszcze — graty, kaczorów krzyżowych natomiast było dzięki Bogu „multum" — słonek nie wiele, przynajmniej w tym rejonie.

Wybrałem się więc pewnego bardzo niepięknego poranka w dalszą ekspedycję, mianowicie malowniczą rzeką Lwą, do tak zwanego Tuchowa.

Jestto rodzaj wyspy, otoczonej bezgranicznemi, nie osuszonemi błotami z trzech i jeziorem słuchowskiem z czwartej strony.

Odległość od najbliższej osady ludzkiej stanowi, coś około 18 kilometrów! Zamieszkałym · ongiś ów zakątek był jedynie przez typowego kłusownika — sławetnego Fiedora Gisa.

Nader ciekawą była owa sylwetka odludka - filozofa - raubszyca!...

Od trzydziestu lat, albowiem osiedliwszy się „solo", w tem pustkowiu — na własnym, co prawda zagonie, wybudowawszy nędzną chatynkę „siedział" ów „eremita" wdali od ludzi i swej własnej, licznej rodziny.

Łatwo sobie wyobrazić, niezliczoną ilość zamordowanych przezeń, za okres tych czasów, dzików, łosi, głuszców, sarn — a w dawnych latach — bobrów!...

Sam przyznawał się do „pół tysiąca" sztuk li tylko łosiowego rodu!...

Administracja majątku nic mu zrobić nie mogła, gdyż najlegalniej — siedział na „swoim" i z uporem nie zgadzał się oczywiście na żadne „zamiany" swych posiadłości! — Trudna rada!..

W okresie „swobody", tak zwanej „bezkrwawej" rewolucyj rosyjskiej „dobijał", już tylko „pozostałe" jeszcze okazy!..

Nowa ustawa łowiecka i sprężystość naszej policji, nieco przytłumiły owe „brakonierskie" jego zapędy! — Chociaż, osobiście nie wierzyłem nigdy, żeby podobny typ nie posiadał, pomimo wszystko flinty — w mrokach czeluści leśno-błotnych, gdzieś skrzętnie schowanej!...

Ciekawy ten osobnik o „inklinacjach" wybitnie „kontemplacyjnych" — był jednakże prawdziwą „duszą myśliwską". „Czegoż nie miałeś tu w Tuchowie panoczku kiedyś? — i łosia i bobra, głuszca i słowika i rybki Bożej — raków wbród! — a ludzi na lekarstwo! — wolność i „krasota" (piękno) naokół!... żyć i nie umierać tylko! było natenczas".

Tak bajał stary wyga...

To też, nie jeden wieczór spędziłem z nim „dyszkurując" o czasach dawno zamarłych!... Kiedy to wyszedłszy z chałupy o paręset kroków bobra zabić łatwem było — łosi w stadach do półsetki w ostępach zimą „stały".

Najbliższą stacją kolejową natenczas było Równo o 250 kilometrów odległe!.. Można było żyć człowiekowi i polować, przy podobnych warunkach!...

Czasy się jednak i w tym zakątku zmieniły. Mało po mału i na podobne odludzie przybyli nowi osadnicy — też, posiadacze „własnych" poletek na tej kilkunastuhektarowej wyspie!

Obecnie wybudowano już pięć czy sześć chat.

Mieszkańców — chłopów, bab, dzieciaków przeróżnych jest jak mrowia niestety!...

Zdaje mi się, że owe „pogwałcenie" swej samotności — musiało, na tyle przygnębiająco podziałać na psychikę kłusownika - odludka — że, poniekąd stało się przyczyną jego śmierci zimą roku bieżącego.

Przybywszy do Tomangrodu, dowiedziałem się o zgonie starego wygi-filozofa! d. c. n.

Adam Rzewuski



B. Rönnmark (Szwecja) mistrz świata broni małokalibrowej w pozycji leżącej

STRZELECKIE MISTRZOSTWA ŚWIATA

Międzynarodowe Zawody Strzeleckie, Myśliwskie, Łuczne o mistrzostwo świata zakończyły się w ubiegłą niedzielę, 6-go września na strzelnicy we Lwowie. Zgłosiło się do zawodów 18 narodowości i około 400 zawodników.

W strzelaniu z kb. wojsk. za 3 postawy łącznie (wszystkie narody musiały zgodnie z regulaminem strzelać z karabina wyrobu polskiego, Mauser wz. 29, kal. 7,9) — pierwsze miejsce zdobył Szwajcar Zimmermann i tem samem został mistrzem świata.

Plut. pchor. Andrzej Matuszak w strzelaniu z kb. wojsk. w pozycji stojącej zdobył mistrzostwo świata, uzyskując 154 pkt. W pozycji klęczącej pierwsze miejsce zajął Szwajcar Schnyder i jednocześnie Polak



M. Sawicki — mistrz świata w strzelaniu z łuku

mjr. Wrzosek, osiągając po 159 punktów, a w pozycji leżącej pierwsze miejsce należy do Francuza Bonin.

Z karabina dowolnego za 3 postawy łącznie zdobył mistrzostwo świata również Szwajcar Zimmermann osiągając 1109 pkt. na 1200 możliwych.

W strzelaniu z kb. małokalibrowego na odległość 50 m do tarczy pierścieniowej pierwsze miejsce zdobył w postawie stojącej zespół Finlandczyków, osiągając 1781 pkt. na 2000 możliwych. Polska osiągnęła 1721 pkt. i miejsce 7-me. Z postawy klęczącej również Finlandja zdobyła pierwsze miejsce i 1909 pkt., natomiast Polska 5-te i 1831 pkt. W postawie leżącej pierwsze miejsce na-



A. Matuszak (Polska) mistrz świata z karab. wojsk. w poz. stojącej

leży do Szwecji z 1959 pkt., podczas gdy Polska znalazła się znów na 7 miejscu z 1912 pkt. W klasyfikacji jednostkowej w powyższych strzelaniach mistrzami świata zostali: Norweg Amundsen (stojąc), Finlandczyk Leskinen (klęcząc), i Szwed Rönnmark (leżąc).

W strzelaniach z pistoletu wojskowego do sylwetek na pierwszem miejscu stanął Polak kpt. Galinowski, osiągając 210 pkt., jak również i następne miejsca aż do 7-go włącznie zdobyli Polacy przed Czechosłowacją, Francją i innemi. W strzelaniach z pistoletu do sylwetki olimpijskiej pierwsze miejsce zdobył Polak, kpt. Różański, wybijając 197 pkt.

W strzelaniach myśliwskich do rzutków mistrzem świata i Europy został Polak p. Kiszkurno, który na 300 rzutków zbijał 279, wyprzedając znakomitych myśliwych węgierskich i austrjackich.

W strzelaniach myśliwskich pojedyńczych do jelenia Polska uzyska-



Mistrz świata z karab. wojsk. i dowolnego w 3-ch pozycjach— K. Zimmermann

ła mistrzostwo świata, pokonywując w ten sposób Norwegów, wielokrotnych mistrzów świata. Zespół polski stanowili: por. Zaleski, kpt. Podoski, Barański i Lewiński. Jednostkowo mistrzem świata został Amerykanin mjr. Boles John. W strzale podwójnym jednostkowo pierwsze miejsce zdobył także mjr. Boles. Zespołowo pierwszą była Norwegja, a Polska spadła na drugie miejsce.

Strzelania z łuku przyniosły Polsce wielkie zwycięstwo, gdyż mistrzem świata w trójboju (30, 40 i 50 m) został Polak Sawicki Michał z 478 pkt., na drugiem miejscu była Polka p. Kurkowska przed Francją, Szwecją i Czechosłowacją. Zespołowo zwyciężyła Francja — 1277 pkt., a drugie miejsce zdobyła Polska — 1245 pkt.



Major K. Boles (St. Zjedn.) mistrz świata w strzelaniu do jelenia w biegu

DLACZEGO LUDZIE TRUJĄ SIĘ GRZYBAMI

W tych dniach zjawił się u mnie z kilku pudłami grzybów wysoki referent oświatowy, emeryt, zażywający „panem bene merentis” w pięknym swym mająteczku w północnej Wielkopolsce. Oświadczając mi na wstępie, że, mimo długich lat nauki i zamiłowania do przyrodoznawstwa od lat najmłodszych, nic a nic na grzybach się nie zna, roztwierać począł przyniesione pudła i wyjmować z nich najróżnorodniejsze grzyby, poowijane troskliwie w papierki.

— To wszystko z mojego parku — rzekł. — Ot, przebogaty produkt ziemi, jedyny, z jakim człowiek nie wie, co ma począć!

Uspokoiwszy gościa uwagą, że wszędzie poza Polską wiedzą, co mają z grzybami robić, wziąłem się żywo do oznaczania grzybów na papierach, w które były owinięte. Szły więc masy bdeł najrozmaitszych, rurkowców, żagwi, kolczaków, gałęziaków, kustrzebek, piestrzenic i t. p., wprawiając pana referenta w coraz to większe zdumienie, przy każdym niemal bowiem gatunku słyszał mój wyrok: — jadalny, smaczny!

Ale, przy krąglutkich, białych purchawkach łąkowych i przy dziwacznej, jak odwrócona flaszka, lub gruszka, leśnej purchawce perełkowanej, niewytrzymawszy, żachnął się półgębkiem:

— Jakże to? i purchawki też? Toć chyba żarty!

Na co ja w reprymendę:

— To nie żarty, proszę pana, ale... najcudowniejsze przystawki na muszelkach! Proszę tylko spróbować, a nie będziecie państwo innych pasztecików jeść i gościom z chlubą podawać, jak tylko z purchawek! Robi się, jak zwyczajnie móżdżek, dam panu na to przepis. Do tego nadają się wszelkie purchawki, nawet ciemne z wierzchu, byle białe wewnątrz. A to, — wskazując na odpowiedni okaz na stole — jedyna purchawka trująca, tęgoskór pospolity, zbierany i dziś jeszcze u nas pod mianem „polskiej trufli”.

Na to już pan referent złapał się za głowę, z żalem utyskując:

— A ja nazbierałem i nasuszyłem tego worek cały! Pytałem pobliskiego aptekarza i miejscowego nauczyciela; mówili, że to trufla!

— Nie, panie! — objaśniam. — Trufla rośnie zawsze w głębi ziemi i znaleźć ją można tylko przypadkiem, albo, jak we Francji, przy pomocy tresowanych świń, lub psów. A to tęgoskór pospolity, zwany również purchawką ziemniaczaną, bo kształtem i barwą grubej łupy do ziemniaka podobny, grzyb naziemny, bardzo pospolity, o wnętrzu twardem, czarnem, upstrzonem gęsto białemi punkcikami, gdy trufla ma wnętrze zawsze żyłkowane, jak marmur.

— A przecież ludzie to jedzą!— kwestjonuje z niedowierzaniem referent.

— Tak, tu i ówdzie jedzą jeszcze — mówią — i trują się! Zatrucie śmiertelne najczęściej następuje po zjedzeniu 2 całych tych grzybów naraz; ale tęgoskóra, jak truflę, biorą tylko po odrobinie, na smak; lecz i to nie bez skutków! Jadany w ten sposób często, tęgoskór zatruwa zwolna, porażając coraz bardziej cały system nerwowy; wreszcie przychodzi obawa przestrzeni, strach przed samotnością, pustym pokojem, nocą, snem i biedna ofiara tęgoskóra... czy też nieuctwa... wałęsa się błędnie przerażona życiem, któremu wreszcie kres kładzie samobójczą ręką!

Pan referent załamał się w sobie widocznie i popadł w głęboką zadumę.

Po chwili, z wyraźnym gestem gniewu rozwinąwszy następną paczkę, wyjął z niej papierowe zawiniątko i głosem strofującym rzekł:



— No tak, ma pan zupełną rację! Nauka u nas w powijakach! Ot i takie naprzykład świństwo z przeproszeniem, parszywego jakiegoś muchomora, zbierają niektórzy i mówią, że to dobre!

To mówiąc, wyjął z powicia piękną, młodą stroszkę strzelistą.

— Ależ, — krzyczę — toć kotlet najprzedniejszy, że niech się cielęcy schowa! A młode, ususzone, na surowo, to pomadka istna, nie grzyb!

Pan referent zbaraniał; kark mu się wydłużył, wygiął, oczy jakby nabrzmiały. W pokorze wyszeptał:

— A ja myślałem...

Aż żal mi się biedaka zrobiło! Więc grzecznie, przyjaźnie, zacząłem tłumaczyć, że to t. zw. sowa i na targowiskach miast polskich już gromadnie sprzedawana; że młodziutkie osobniki tego grzyba, ususzone na piecu, jakby szronem pokryte drobniutkiemi kryształkami swego cukru, smakują i rozpływają się w ustach, prawdziwie jak pomadka; że wreszcie kapelusze dojrzalszych grzybów tych w całości obtarzane w mące, w rozbitem, posolonem jajku i w tartej bułce, usmażone w maśle na patelni, dają smakowite kotlety, o wiele cenniejsze od cielęcych.

Gość wysłuchawszy wykładu z nabożeństwem, sięgnął żywo już, z widoczną jakby chęcią popisania się, po papier następny. Roztworzywszy go, chwycił w palce wspaniały okaz grzyba zielonego...

— Nie dotykać! — krzyknąłem.

Gość momentalnie grzyba rzucił, ręką strzepnął i przysiadł skurczony na krześle, wyraźnie zieleniejąc i pocąc się... Wreszcie wyjęknął:

— A ja nazbierałem tego dużo, kazałem gotować i już mieliśmy z rodziną jeść je, ale coś mnie tknęło i powiedziałem, że zjemy aż wrócę z konferencji z profesorem...

— No, to niechże pan da na mszę świętą za cudowne wprost ocalenie pana i całego domu! To „śmierć leśna”, muchomor bulwiasty zielonawy. Dr. Welsmann, przewodniczący komisji lekarskiej Niemieckiego Towarzystwa Grzyboznawczego w Darmsztacie, opowiada w jednym z numerów „Zeitschrift für Pilzkunde”, że pewien mykolog niemiecki, niosąc jeden egzemplarz tego grzyba w palcach, drogą 3 km., doznał długotrwałego paraliżu całej ręki. O podobnych wypadkach i z innych miejsc donoszą. Co na tem

jest, niewiadomo; zdaje się zabójcze działanie sypiących się wciąż z żywego grzyba niezmierzonych mas mikroskopowo drobnych zarodników. U niektórych gatunków nauka (polska!) już stwierdziła, że nie grzyb, ale zarodniki jego są trujące. Muchomor bulwiasty biały, czy żółty, czy też zielonawy jest, jako potrawa, bezwzględnie zabójczy; nawet, jak piszą Niemcy: „Eine Gabelspitze”, my powiemy: „na koniec noża” ugotowanego tego grzyba do 8—10 dni kładzie trupem i najzdrowszego człowieka. Najgroźniejsze odmiany: biała, brana za pieczarkę i zielonawa, brana za jesienną zielonkę, zwaną również zieleniatką lub gąską zieloną. Ale bywają i takie wypadki, że człowiek nie bierze grzyba tego przez pomyłkę, lecz j e d y n i e z r a c j i, ż e m u s i ę o n p o d o b a...

Tu skurczył się mój gość jeszcze żałośliwiej, wreszcie wstał, czemprędzej zgarnął do pudełek grzyby i skurczony wciąż, nie patrząc mi w oczy, bąknąwszy coś pod nosem niby podziękę, niby pożegnanie, chyłkiem wyniósł się...

Prof. Feliks Teodorowicz

SPIS LUDNOŚCI

Dnia 9 grudnia r. b. na terenie całej Polski dokonany będzie powszechny spis ludności. Prace przygotowawcze do takiego ogromnego przedsięwzięcia były prowadzone od kilku lat przez Główny Urząd Statystyczny i są już na ukończeniu.

Dziś już pracują usilnie maszyny drukarskie, bijące dziennie kilkaset tysięcy formularzy. Niezadługo do wszystkich zakątków Rzeczpospolitej dotrą stosy arkuszy, by zawczasu oczekiwać dnia 9 grudnia.

Powołani już zostali we wszystkich powiatach referenci spisowi, a w miastach naczelni komisarze, którzy w chwili obecnej osobiście przeprowadzają próbne spisy dla zapoznania się z techniką spisową. Wyniki tej próbnej akcji będą omawiane na zjazdach referentów spisowych dla ustalenia ostatecznych instrukcji technicznych dla batalji w dniu 9 grudnia.

A walna to będzie batalja! Jakaż olbrzymia armja komisarzy spisowych musi być w tym dniu uruchomiona, by na terenie 388.000 klm.^{2} wciągnąć do spisu zapewne zgórą 31 miljonów ludzi!

Rola komisarzy jest wysoce odpowiedzialną, boć obdarzeni będą mandatem zaufania Państwa.

To też znamionować ich musi głębokie poczucie, że spełniają zaszczytny i honorowy obowiązek obywatelski. Tak samo na komisarzach spisowych w dużej mierze będzie leżało zadanie wzbudzenia ufności u wszystkich obywateli do celu i potrzeby dokładnego spisu ludności. Wśród komisarzy spisowych nie może braknąć i leśników. Są oni w wielu wypadkach w miejscowościach słabo zaludnionych, w okolicach leśnych, najbardziej na tę godność wskazani.

I leśnik polski nie może od tej pracy obywatelskiej się usunąć, lecz stanie ochoczo do apelu.

W przyszłym numerze „Ech Leśnych” powrócimy jeszcze do tej sprawy i całe zagadnienie spisu ludności omówimy obszerniej.

Jan Milewski

NA GRANICY

Dla nas istnieje przeminione,
My dziś widzimy tylko przeszłość,
Ją przebiegają myśli moje
Wązką, ale głęboką ścieżką.

Choć temat poruszymy lekki
I często zabrzmi śmiech w rozmowie,
Coś nas popycha mówić znowu,
Jak to bywało przedtem.

Ale wspomnienia — blady kwiat,
Zatracił woń i barwy znikły.
Daremny trud, gdy ścięty padł,
Wsadzać go do doniczki.

Nie można wciąż zamarłem żyć,
Zawsze spoglądać w tył.
Już się porwała tamta nić,
Końce czas dobrze skrył.

Niesposób strzępków nici zwęźlić,
Powiązać dawną całość,
Lecz też rozmyślać nie można wiecznie,
Jak to bywało.

Darujmy smęt wiekowym starcom,
A tym wspomnienia, co nie mają dziś,
Do których jutro nie może już przyjść,
Tym, co ich życie zdarło.

A nam, nam... raduje się słońce,
A ziemia czeka na zachcenia.
Jeszcze możemy wszystko zmieniać,
W płomienne blaski łączyć!

A więc skierujmy spojrzenie wprzód,
I z hasłem: dzień dzisiejszy,
Spróbujmy innych nowych dróg,
I twórzmy teraźniejszość!

MICHAŁ ARCT

WIECZÓR W LESIE.

Upadły srebrne deszcze w zieloną ciszę lasu,
Modrzy się cień podliści, głębiami pnie porosną.
Przez jagodniki wiedzie jeleni przesmyk częsty.
Wiatr rzeźwo w rosie brodzi i trawy potarł wiosną.
W pajęczych lśni rozgwiazdach jedwabny pył połysku.
Przed zmierzchem ptaki w liściach przesiewa każde drzewo.
A noc, tajona za dnia w zaklętem uroczysku,
Rozplata z łąk i ciągnie mgieł przeźroczysty niewód.

Aleksander Janta-Połczyński



Oddziały chińskie w marszu



Cesarz Japonji wśród swoich oddziałów

NA POLACH MANDŻURJI

Już od miesiąca, oczy całego świata są zwrócone ku Dalekiemu Wschodowi.

Tam, na polach dalekiej Mandżurji, rozpoczęła się przygrywka do pierwszego aktu dramatu nieznanych nam jeszcze zmagań narodów.

Dwadzieścia sześć lat temu Mandżurja była terenem zaciekłych walk, które, jak wiadomo, zakończyły się porażką Rosjan, a niebywałem w dziejach wojen zwycięstwem Japończyków.

Zaledwie upłynęło ćwierć wieku, gdy Japonja znowu opanowała stolicę Mandżurji — Mukden, tym razem prawie bez oporu słabych pod względem militarnym Chińczyków. Nie znamy jeszcze rzeczywistej przyczyny natarcia Japończyków na Mandżurję, lecz prawdopodobnie chcą oni okupować kraj lub przynajmniej południową jego część, bogatą w złoża węgla, rudy żelaznej i lasy.
Pora deszczowa w Mandżurji trwa zwykle od czerwca do sierpnia. To też podjęli oni ofenzywę w czasie najbardziej dogodnym dla operacji wojennych.

Niemało też i krwi polskiej przelało się na wzgórzach i w dolinach Mandżurji. Wówczas pułki strzelców syberyjskich składały się przeważnie z Polaków. One to pierwsze ruszyły w ogień bojowy, i, nie bacząc na nieudolność swych wodzów, okryły chwałą nie w jednej bitwie sztandary rosyjskie.

Najzaciętszą była walka pod Laojanem, gdy to w końcu sierpnia Japończycy przeszli do akcji zaczepnej, mającej na celu zdobycie tego miasta. Dziesięć dni trwała zaciekła bitwa i straty po obu stronach były wielkie. Japończyków ubyło z szeregów przeszło 18 tysięcy, Rosjan — 20 tysięcy żołnierzy. Tutaj po raz pierwszy nie udał się gen. Kurokiemu manewr oskrzydlenia armji gen. Kuropatkina, który w porę spostrzegł ten zamiar nieprzyjaciela i wycofał się drogą mandżurską ku Mukdenowi. Zaznaczyć należy osobliwość taktyki wodzów japońskich, która polegała zazwyczaj na obejściu skrzydła armji przeciwnika, co w następstwie powodowało przyspieszony odwrót, kończący się niekiedy porażką. Tak było na początku wojny pod Tiurenczenem, gdzie gen. Kuroki, w kwietniu, zmusił przez oskrzydlenie gen. Kasztalińskiego do odwrotu. W maju, pod Kinczou, gdzie przesmyk, znajdujący się tam, był najlepszą obroną dostępu do Portu Artura, gen. Oku oskrzydlił Rosjan pod dowództwem gen. Stessla, który tem samem oddał w ręce Japończyków połowę półwyspu Kwantuńskiego. Znowóż w bitwie pod Wafangou, również w maju, gen. Oku obszedł prawe skrzydło armji gen. Sztakkielberga. Wreszcie, w bitwie pod Mukdenem, gen. Nogi przez oskrzydlenie zmusił gen. Kuropatkina cofnąć się i w rezultacie 9 marca zajął Mukden. Sztuka oskrzydlania była wprost specjalnością generałów japońskich. Gen. Kuropatkin spróbował tej taktyki w bitwie pod Laojanem, lecz mu się to nie udało. Jak wielką była obawa oskrzydlenia, świadczy fakt, że w bitwie 23—24 lipca armja gen. Kellera cofnęła się, nie bacząc na to, że wszystkie pozycje zostały przez Rosjan utrzymane, i próby obejścia ze strony Japończyków nie było.

Przed bitwą laojańską, Rosjanie, cofając się z pod Anszanczanu do Laojanu, właśnie w porze jeszcze ustawicznych deszczów, cierpieli męki, bowiem drogi rozmokły do takiego stopnia, że armaty i obozy wprost tonęły w błocie, a ludzie grzęźli powyżej kolan, upadając ze znużenia. Wówczas to odwrót armji rosyjskiej okrywał swym oddziałem Polak — generał Rutkowski. Poległ on w obronie baterji, którą, pomimo nadludzkich wysiłków, nie sposób było wydostać z błota. Było to jedyne trofeum, które dostało się Japończykom po krwawej walce, a którego bronił Polak do ostatniej kropli krwi, w pełnem znaczeniu tych słów. Donosząc w swym raporcie o tym epizodzie, głównodowodzący gen. Kuropatkin powiada, że trudności odwrotu były wprost niesłychane. W górach, tak samo jak w dolinach rzeki Ljao, drogi były nie do przebycia wskutek ulewy, że wojsko z trudem posuwało się naprzód, przedzierając się przez strome przełęcza, a działa żołnierze przenosili na rękach przez góry, a w dolinach jedną armatę ciągnęło 32 konie i 40 ludzi.

Dzisiaj Polacy bronią nie cudze, lecz własne sztandary. Dzieje bohaterstwa Polaków w armjach obcych przeszły już do historji.

Jakiby obrót nie wzięły wypadki w Mandżurji dzisiaj, polska krew tam się lać już nie będzie.

B. Zarzycki



Odsłonięcie pomnika pod Iganiami wpobliżu Siedlec w 100-ną rocznicę bitwy

Z MIESIĄCA

W dniu 1 października odbyło się pierwsze posiedzenie Sejmu w obecnej, jesiennej sesji sejmowej. Na posiedzeniu tem wygłosił expose (program rządowy) P. Premjer. Większa część przemówienia została poświęcona walce z bezrobociem i sytuacji finansowej oraz budżetowej. Sytuacja finansowa jest stosunkowo dobra, złoty polski nie uległ wahaniom. Sytuacja rolnictwa — zdaniem P. Premjera — poprawia się. Wielką bolączką jest deficyt budżetowy. Deficyt ogólny w ciągu pierwszych 5-ciu miesięcy bieżącego okresu budżetowego wyniósł 115,6 miljonów złotych. Obniżka płac urzędniczych, wstrzymanie szczeblowania i inne oszczędności w dziale personalnym dały 200 miljonów oszczędności w stosunku rocznym. Kompresja wydatków rzeczowo - administracyjnych, specjalnych i inwestycyjnych da w tym samym okresie również 200 miljonów oszczędności. Dla podtrzymania przemysłu i handlu z wielkim wysiłkiem asygnowano na inwestycje budowlane, drogowe, kolejowe, meljoracyjne i inne sumę 300 miljonów złotych.

Zasadnicze cele polityki rządu określił P. Premjer w następujący sposób:

„Finanse, skarb, waluta — oto najgłówniejsze części naszego aparatu państwowego i gospodarczego.

Bolesne, lecz w porę zastosowane zarządzenia rządu w dziedzinie budżetowej, nietylko utrzymały, lecz, śmiem twierdzić, wzmocniły zarówno całość naszego aparatu finansowego, jak i naszą walutę, której pozycja dziś jest mocniejsza, niż kiedykolwiek przedtem.

Okoliczność ta ułatwia państwu zadanie, bo daje mu do ręki niezawodny oręż do walki z trudnościami gospodarczemi, bo buduje wiarę narodu w swoje siły i zaufanie zagranicy.

Drugiem zadaniem polityki gospodarczej rządu jest zabezpieczenie przed naciskiem kryzysu światowego naszego rolnictwa, naszej podstawowej dziedziny gospodarstwa narodowego.

Pomoc państwowa dla przemysłu i handlu, udzielana bądź to w postaci zamówień kredytowych i gwarancyj, bądź w postaci wzmożonej ochrony celnej, bądź też w postaci współdziałania przy zawieraniu układów międzynarodowych, tworzeniu i usprawnieniu organizacji gospodarczych — uchroniła od skutków kryzysu wiele zakładów pracy, zmniejszając w ten sposób nieuniknione w warunkach obecnych straty w gospodarstwie narodowem i przeciwdziałając rozrostowi bezrobocia. Wreszcie szereg projektów ustaw, zgłoszonych przez rząd, po uchwaleniu ich przez Sejm, winien doprowadzić do wydatnego złagodzenia rozrostu i skutków bezrobocia".

W dyskusji zabierali głos przedstawiciele stronnictw opozycyjnych, jak stronnictwa ludowego, klubu narodowego, P. P. S., chrześcijańskiej demokracji i klubu żydowskiego, którzy działalność rządu poddali ostrej krytyce.

Rząd przedłożył Sejmowi całą litanję ustaw. Między innymi wniesiony został projekt ustawy o wprowadzeniu czasowo nadzwyczajnego dodatku do państwowego podatku dochodowego, który to dodatek stosowany byłby zarówno przy wymiarze podatku od t. zw. dochodów fundowanych, a więc od dochodów z nieruchomości gruntowych, z budynków, z przedsiębiorstw handlowych, przemysłowych i t. p., jak i od dochodów niefundowanych, t. j. od uposażeń służbowych, emerytur, rent i innych wynagrodzeń za pracę najemną. Dodatkowe obciążenie dochodów pierwszego rodzaju wynosić ma — według projektu — od 0,5 proc. do 4 proc. dochodu, przy dochodach drugiego rodzaju wynosić będzie od 0,5 proc. przy dochodach od 2.500 do 3.600 złotych rocznie do 10 proc. przy dochodach ponad 250 tysięcy złotych rocznie.

Dodatek ten będzie stosowany do uposażeń urzędników państwowych.

P. minister skarbu przedłożył Sejmowi projekt ustawy, upoważniającej ministerjum skarbu do poboru zaległych państwowych podatków bezpośrednich w naturze. Motywem wniesienia tego projektu jest z jednej strony chęć ułatwienia spłaty zaległości podatkowych, które nagromadziły się niepomiernie, z drugiej strony uzyskanie środków pomocy dla tych bezroboczych, którzy wyczerpali uprawnienia do świadczeń ze strony funduszu bezrobocia.

Ustawa upoważnia ministra skarbu do poboru zaległych podatków bezpośrednich w naturze, a to — żytem, pszenicą, jęczmieniem, ziemniakami i węglem. Podatnicy winni dostarczyć te produkty na własny koszt, wyznaczonym w tym celu przez ministra skarbu organom. Węgiel



Fot. W. Pikiel

P. Prezydent Rzeczypospolitej i Marszałek Piłsudski, w środku płk. Jur Gorzechowski, na premjerze filmu p. t. 10-ciu z Pawiaka, osnutego na tle znanego wykradzenia przez mecenasa Jura - Gorzechowskiego skazańców z więzienia rosyjskiego

przyjmowany będzie po rynkowych cenach miejscowych. Zboże zaś i ziemniaki według cen o 10 proc. wyższych od miejscowych cen rynkowych. O ile celem ściągnięcia zaległości podatkowych władze skarbowe wdrożyły już kroki egzekucyjne, — podatnik może się uwolnić od dalszej egzekucji, jeżeli zaległość wraz z narosłemi kosztami uiści w naturze.

Trudno sobie wyobrazić jak to „ściąganie podatku w naturze" da się zorganizować przy biurokratyźmie naszych zarządów skarbowych.

Minist. reform rolnych opracowało i przedstawić ma Sejmowi projekt ustawy, częściowo nowelizujący postanowienia ustawy o organizacji urzędów i komisji ziemskich.

Projekt minist. reform rolnych zdąża do podporządkowania urzędów ziemskich okręgowych wojewodom. Prezes okręgowego urzędu ziemskiego ma być zastępcą wojewody w sprawach agrarnych i mieć będzie prawo orzekania w sprawach, w których wojewoda nie zastrzegł sobie decyzji.

B. premjer i minister spraw zagranicznych Aleksander Skrzyński, poniósł śmierć w wypadku samochodowym. Samochód prowadzony przez płk. Morawskiego, podczas wymijania jednokonnego wozu wywrócił się do rowu.

Małopolskę nawiedziła groźna klęska powodzi. Stan wód Wisły i jej dopływów dosięgnął wysokości nienotowanej od czasu, kiedy zaczęto notować stany wód. Straty materjalne są olbrzymie, jednak dzięki należycie zorganizowanej akcji ratunkowej udało się rozmiary klęski złagodzić. Stolica nie ucierpiała zupełnie wskutek powodzi.

Pismo katolickie „Lud", wychodzące w Kurytybie (Brazylja), opisuje straszne koleje, jakie przechodzili nasi emigranci-koloniści, którzy udali się do Peru na tereny kolonjalne Ignitos. Pismo powyższe podaje, że tereny tamtejsze absolutnie nie nadają się pod uprawę roli i że 60 osób zwróciło się do rządu naszego z prośbą o odesłanie ich do Polski.



Ś. p. Aleksander Skrzyński
b. premjer i minister spraw zagr.

NIEMCY

Prasa niemiecka zaprzecza, jakoby istniał związek między wypadkami w Małopolsce wschodniej a akcją rządu berlińskiego.

W związku z podróżą ministra Lavala do Ameryki, prasa niemiecka żywi nadzieje, że Laval będzie omawiał z Hooverem zagadnienia polsko - niemieckie, a w szczególności żądanie odebrania Polsce Pomorza. Zdaniem prasy niemieckiej, za koncesje na schodzie, Francja musi otrzymać od Ameryki gwarancje bezpieczeństwa dla siebie.

Rząd Rzeszy nosi się z zamiarem przystąpienia do redukcji pensji naczelnych kierowników wielkich prywatnych przedsiębiorstw przemysłowych i to drogą zarządzenia przymusowego (Notverordnung). Akcję w tym kierunku wywołały rozliczne protesty pism demokratycznych i socjalistycznych, które wskazywały na niepomiernie wysokie pensje jeneralnych dyrektorów wielkich przedsiębiorstw przemysłowych, zwłaszcza metalowych i nadreńskich. Pensje te dochodzą niejednokrotnie do fantastycznej wprost liczby przeszło miljona marek rocznie i to właśnie w tych przedsiębiorstwach, gdzie tysiące robotników zwolniono w ostatnim roku z pracy.

Przykład godny naśladowania. Obniżenie przymusowe tantjem i skończenie z plagą remuneracyj skuteczniej być może zmniejszyłoby bezrobocie, niż wysiłki komitetów i ofiarność publiczna.

W Austrji usiłowano dokonać zamachu stanu. W nocy z 12 na 13 września, przez przywódcę Heimatschutz'u Dr.



Mech. Mesmin, por. obserw. Le Brix zginęli w tragicznym locie Paryż — Tokio. Pilot Doret uratował się skacząc ze spadochronem

Zamiary Curtiusa, zmierzające do odegrania się kosztem Polski na radzie Ligi za dotychczasowe niepowodzenia, spełzły na niczem, gdyż nie dopuszczono go do głosu.

W SOWIETACH

Sowiety opracowują plan drugiej piatiletki. Z tego powodu w organie najwyższej rady gospodarczej Z. S. R. R. „Sowieckoje Stroitielstwo", ukazał się znamienny artykuł p. t. „Wtoraja piatiletka", który wywołał wielkie wrażenie w Moskie.

Artykuł stwierdza, że pięcioletni plan gospodarczy w niczem nie zmienił sytuacji gospodarczej w Sowietach i jedynie wprowadził do gospodarki sowieckiej metody kapitalistyczne. Artykuł stwierdza, że ułożenie uniwersalnego planu gospodarczego, któryby zgóry przewidział rozwój gospodarczy tak olbrzymiego kraju, jakim są Sowiety, jest niemożliwem. Socjalistyczna mądrość nie może obejść się bez fantazji i na tem polega największa wada pięcioletniego planu. Druga piatiletka, układana obecnie przez rząd sowiecki, może jeszcze w większym stopniu, niż pierwsza, wywołać „zamroczenie umysłów" i wzrost nastrojów opozycyjnych.

Otwarte wystąpienie pisma sowieckiego przeciwko układaniu pięcioletniego planu gospodarczego spowodowało represje. Redakcję „Sowieckiego Stroitielstwa" usunięto, a na miejsce opozycyjnych redaktorów mianowano nowy skład redakcji.

W Moskwie ogłoszono rozporządzenie o przywróceniu organizacjom i przedsiębiorctwom rządowym i komunalnym prawa wolnego najmu pracowników. Od kilku lat przyjmowanie pracowników mogło się odbywać jedynie za pośrednictwem giełdy pracy.

Pismo „Wozrożdienje" podaje, iż według wiadomości, otrzymywanych od obywateli sowieckich, przebywających w Rosji, na całem terytorjum Związku sowieckiego surowo zakazano wszelkiej korespondencji z zagranicą. W myśl nowego dekretu, wydanego w tej kwestji, obywatelom sowieckim wogóle zabrania się pisał do kogokolwiek z krewnych lub znajomych, znajdujących się zagranicą. Wyjątek poczyniono tylko dla tych, którzy uzyskają na wysłanie listu specjalne pozwolenie G. P. U. Jednak G. P. U. ma prawo wydawać odpowiednie pozwolenie wyłącznie komunistom, absolutnie oddanym władzy sowieckiej i to nie więcej jak raz w ciągu sześciu miesięcy. W ten sposób nowy dekret dąży do tego, żeby położyć całkowity kres stosunkom ludności z zagranicą i zupełnie izolować swoich obywateli od świata zewnętrznego. Te same osoby stwierdzają, iż nadzwyczaj wielkie nieprzyjemności powstają dla tych obywateli, którzy otrzymują korespondencję z zagranicy, niezależnie od jej treści.

Ukraiński przemysł cukrowy przeżywa katastrofalne przesilenie wskutek załamania się akcji kopania buraków. „Komunist" ogłasza urzędowe zestawienie, z którego wynika, że dotychczas plan kopania buraków wykonano w 8 proc.

Pfriemera, został proklamowany zamach stanu.

W północnej Styrji i niektórych miejscowościach Austrji Górnej i Salzburgu oddziały Heimatschutz'u zostały zaalarmowane i usiłowały obsadzić gmachy publiczne. W Judenburgu, Bruks nad Murą i kilku innych miejscowościach dr. Pfriemer wydał proklamację, w której oświadcza, że obejmuje władzę w państwie. Żandarmerja i wojsko w Bruks nad Murą nie dopuściły do obsadzenia gmachów publicznych, wobec czego oddziały Heimatschutz'u cofnęły się za miasto i blokują drogi do Bruks. W Kirchdorf w Górnej Austrji oddziały Heimatschutz'u obsadziły budynek starostwa, zostały jednak wkrótce wyparte stamtąd przez żandarmerję. Dwu miejscowych przywódców Heimatschutz'u aresztowano.

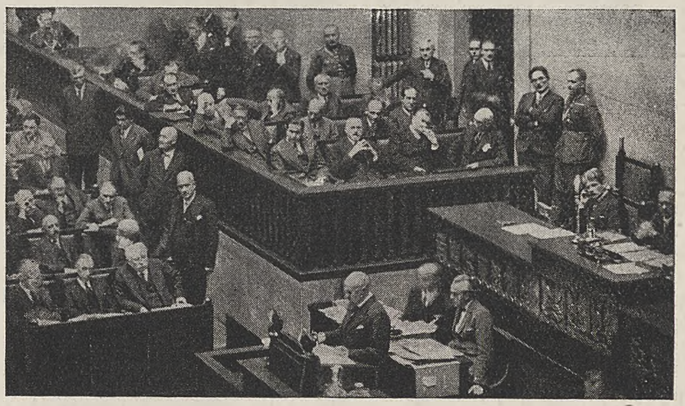
W rezultacie próba zamachu stanu, urządzona przez dr. Pfriemera, zakończyła się zupełnem fiaskiem. Organy państwowe zdołały bez rozlewu krwi stłumić ruchawkę. Tylko w miejscowości Kapfenberg, w Styrji, wywiązało się starcie między Heimwehrą a socjalistycznym Schutzbundem. Członkowie Heimwehry dali szereg strzałów do swoich przeciwników. Dwu członków Schutzbundu poniosło śmierć.

W Austrji daje się zauważyć wzmożenie ruchu legitymistycznego, dążącego do restytucji Habsburgów, a nawet do wskrzeszenia monarchji, narazie w szczupłych ramach.

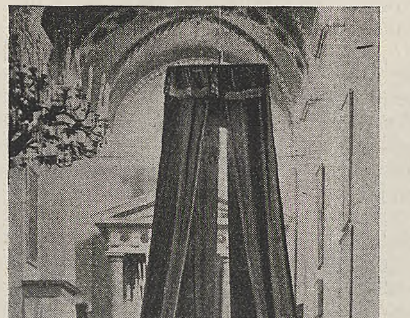
LIGA NARODÓW

Delegat japoński Yoszizawa, złożył raport, likwidujący sprawę zeszłorocznych zajęć wyborczych na Śląsku.

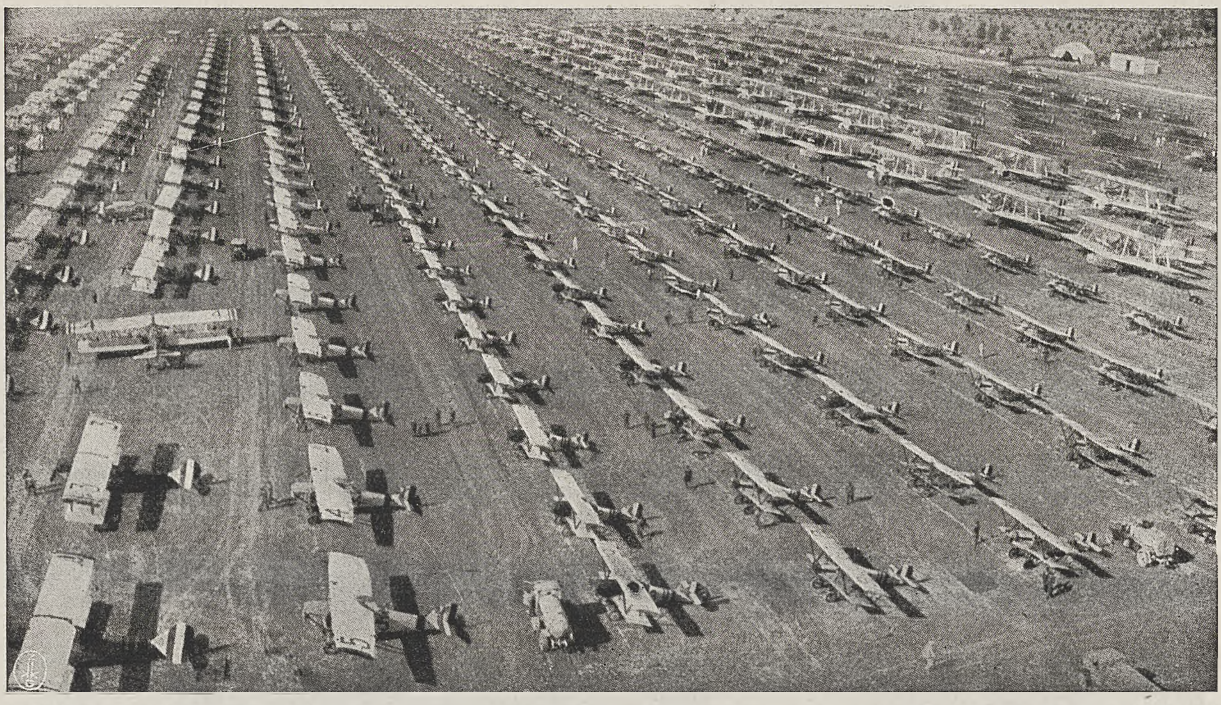
Raport wspomina o nowej petycji Volksbundu oraz stwierdza, że obowiązkiem rady Ligi na przyszłość jest zapewnienie normalnych stosunków pomiędzy władzami polskiemi a mniejszością niemiecką na Ślązku, w Poznańskiem i na Pomorzu. Dalej raport powołuje się na deklarację rządu polskiego, zapewniającą, iż władze polskie czyniły i czynić będą wszystko, by dać mniejszości uczucie ufności. W końcu referent zaleca zamknięcie badania sprawy wydarzeń wyborczych.



Otwarcie Sejmu w Warszawie



Komitet ratowania bazyliki wileńskiej odnalazł kryptę ze zwłokami króla Aleksandra, królowej Elżbiety i Barbary Radziwiłłówny. Na zdjęciu wejście do krypty, udekorowane przez prof. Ruszczyca



Wielkie manewry lotnicze we Włoszech. Przegląd 600 samolotów myśliwskich, pościgowych, zwiadowczych i bombardujących w Ferrarze we wrześniu r. b.

Wskutek braku środków transportowych dowóz buraków z pól jest bardzo utrudniony, tak, że tylko 2 proc. buraków przewieziono do cukrowni. Pismo zaznacza, że o ile w najkrótszym czasie nie nastąpi zwrot, cukrownie ukraińskie nie będą mogły przystąpić do kampanji cukrowej wskutek braku surowców.

W czasie manewrów w okręgu piotrogrodzkim wysadzono w powietrze sowiecki pociąg wojskowy. Liczba ofiar wynosi podobno 1.200 zabitych i 600 rannych. Według krążących pogłosek, pociąg został wysadzony w powietrze przez ajentów japońskich, ponieważ był przeznaczony do wysłania do Mandżurji.

ANGLJA

Anglja przeżywa kryzys funta szterlinga. Parlament angielski uchwalił ustawę w sprawie wstrzymania wypłat w złocie. Wartość funta spadła dość znacznie. Przewiduje się, że stała zniżka funta dosięgnie około 10%. Akcje przemysłowe, kolejowe, naftowe wykazują silną zwyżkę, natomiast brytyjskie papiery państwowe mają tendencję słabą.

Spadek funta wywołał dodatni wpływ w przemyśle węglowym, maszynowym, wełnianym, sztucznego jedwabiu, drzewnym i przedsiębiorstwach okrętowych. Tak np. w północno-zachodnim okręgu przemysłowym liczba bezroboczych spadła w ciągu ostatnich 14 dni z 21.000 na 13.855. W Lancashire przemysł bawełniany wszedł w okres pomyślny, nienotowany od trzech lat. Po raz pierwszy od wielu lat nadeszły zamówienia z Chin. Są również bardzo liczne zamówienia na towary bawełniane i ze sztucznego jedwabiu z Niemiec.

NA DALEKIM WSCHODZIE

Wojska japońskie zajęły i zbombardowały Mukden. Wkroczenie Japończyków do Mandżurji wywołane jest jakoby koniecznością obrony interesów japońskich, zagrożonych wskutek wojen domowych w Chinach. Po zajęciu Mandżurji Japonja gotowa jest prowadzić pertraktacje z rządem chińskim.

Według doniesień z Szanghaju, ruch przeciwjapoński w Chinach przybiera coraz większe rozmiary. W akcji tej zaangażowana jest przedewszystkiem młodzież. W Szanghaju 7 uczelni przerwało zajęcia, przeradzając się w ośrodki agitacji przeciwjapońskiej. W tramwajach i autobusach wywieszono plakaty z różnemi przeciwjapońskiemi hasłami. Stosowany jest również ostry bojkot towarów japońskich. Prasa chińska nawołuje do zaprzestania walk wewnętrznych i skierowania wspólnego wysiłku do odparcia zakusów japońskich.

Tymczasem Japończycy, umacniając się na terenach zajętych przez siebie, zaprowadzają tam własną administrację. Wszystkie koleje chińskie w Mandżurji południowej podporządkowali japońskiej dyrekcji, na stacjach wywieszono flagi japońskie. Aeroplany patrolują okolice, docierając na północy do linji wschodniochińskiej kolei żelaznej i Charbina. Garnizony wojsk japońskich oraz flota powietrzna są w dalszym ciągu wzmacniane. W kołach chińskich istnieją obawy, iż Japonja może rozszerzyć akcję swoją również na Chiny centralne. Nie jest podobno wyłączone zajęcie obecnej stolicy Chin, Nankinu. Japończycy w ten rzekomo sposób chcą zmusić rząd nankiński do uznania swoich postulatów, które wyrażać się mają: 1) w natychmiastowem uregulowaniu wszystkich sporów chińsko-japońskich; 2) w utworzeniu z Mandżurji odrębnego i niezależnego od Chin państwa.

Liga Narodów wykazała wobec zatargu chińsko-japońskiego swą zupełną bezsilność, nie udało się jej bowiem burzy zażegnać. Na zapytanie Ligi Narodów rząd japoński udzielił odpowiedzi, iż żaden Chińczyk nie poniósł szwanku, że własność była zawsze ściśle szanowana i ochraniana i że żaden pociąg na linji Pekin nie był zbombardowany.

RÓŻNE WIADOMOŚCI

Pod Bia Torbagi na Węgrzech, dokonano zamachu na pociąg pośpieszny. Katastrofa pociągnęła za sobą wiele ofiar w ludziach.

Dochodzenie ustaliło, że maszyna piekielna, która spowodowała katastrofę, jest pochodzenia niemieckiego. Telefoniczna wymiana zdań pomiędzy Berlinem i Budapesztem wykazała, iż zamach na pociąg pośpieszny w Bia Torbagi dokonany był w sposób analogiczny, jak w Juteborg. Sprawcami zbrodni muszą być osoby dobrze obeznane z pirotechniką. Obydwie baterje, które spowodowały krótkie spięcie w napełnionej dwoma kilogramami ekrazytu maszynie piekielnej pochodzą, jak ustaliło dochodzenie, z niemieckiej fabryki żarówek „Orion". Przedstawiciel tej fabryki podczas przesłuchania oświadczył, iż baterje te wyszły z magazynów fabryki w okresie pomiędzy 30 sierpnia i 5 września. Policja poszukuje obecnie miejsca sprzedaży baterji, celem otrzymania danych o nabywcach. Ostatnio aresztowano domniemanego sprawcę zamachu obyw. węgierskiego Matuszkę.

W związku z kryzysem i bezrobociem, Ojciec święty wydał encyklikę: „Nova Impendet".

Jest to krótkie, lecz wymowne wezwanie Ojca świętego do rychłego zorganizowania krucjaty miłosierdzia i pomocy dla dotkniętych klęską bezrobocia i kryzysu gospodarczego. Ojciec św. opisuje niedolę dzieci, jako niewinnych ofiar tej klęski i apeluje do wszystkich ludzi serca i dobrej woli o niezaniedbywanie obowiązków chrześcijańskich.

Papież przypisuje kryzys rywalizacji narodów, zbytnim wydatkom, wyolbrzymionym zbrojeniom.

Prezydent Hoover wezwał naród amerykański, aby w niedzielę, d. 11-go października r. b., uczcić pamięć jen. Kazimierza Pułaskiego, sławnego dowódcy polskiego, który położył życie za wolność Ameryki w wojnie rewolucyjnej. *Esbe*



Pomnik pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej ś. p. Gabrjela Narutowicza, odsłonięty w Częstochowie



P. Nadleśniczy Zwolanowski w otoczeniu personelu Puszczy Rudnickiej

Z PUSZCZY RUDNICKIEJ

Puszczy Rudnickiej ubyła cenna bardzo siła. Długoletni tutejszy nadleśniczy, p. Adolf Zwolanowski, przeniesiony został do Wielkopolski i obejmuje stanowisko inspektora w Poznańskiej Dyrekcji Lasów Państwowych.

Nieraz słyszy się w Wileńszczyźnie słuszne wyrzekania na t. zw. „kulturtragerów", przybywających tu z Zachodu i wprowadzających nowe porządki bez znajomości miejscowych warunków. P. Zwolanowski, jakkolwiek rodem z Polski zachodniej, był przeciwstawieniem owego ujemnego typu. Ukończywszy studja w Zürichu, a następnie w Akademji (Hochschule) wiedeńskiej, po przebyciu odpowiedniej praktyki, otrzymał posadę w administracji lasów Benedykta hr. Tyszkiewicza i w r. 1908 osiadł pod Wilnem. Po paru latach powierzono mu zarząd olbrzymich przestrzeni Puszczy Pierszajskiej, gdzie zaprowadził racjonalną gospodarkę leśną.

Ożeniwszy się z wilnianką, całą duszą przywiązał się do kraju, poznał dobrze lud miejscowy i jego kulturę — tak, że gdy w r. 1919 przeszedł na służbę państwową, uważać się mógł za człowieka tutejszego, rozumiejącego lokalne stosunki. Umiał też stosować do nich nabyte zagranicą bardzo solidne wykształcenie fachowe. Nie przeszczepiał więc bezkrytycznie obcych wzorów, ale zapożyczał z nich to, co godziło się z warunkami życia, starając się równocześnie wdrażać podwładny mu personel do pracy intensywnej, opartej na metodach nowoczesnych.

Dwunastoletnia służba p. Zwolanowskiego w Wileńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych należycie została oceniona; świadczy o tem udzielony mu srebrny krzyż zasługi jako też mowy, wygłoszone na obu bankietach pożegnalnych d. 5 lipca w Wieczoryszkach i d. 11 lipca w Wilnie.

Przy sposobności wspomnieć też wypada o działalności obywatelskiej p. Zwolanowskiego. Z jego inicjatywy powstało w okolicy kilka domów ludowych; on dał impuls przed paroma laty do wzniesienia krzyża pamiątkowego na grobie nieznanego powstańca, on gorliwie propagował ideę lasu i leśnictwa wśród społeczeństwa, budząc przytem zaufanie do munduru leśnika polskiego.

W dniu 10 lipca b. r. odbyła się uroczystość pożegnania P. Zwolanowskiego w siedzibie Nadleśnictwa.

W uroczystości wzięli udział oprócz personelu administracji Nadleśnictwa, również przedstawiciele miejscowego społeczeństwa.

Pan Nadleśniczy Zwolanowski, w mowie pożegnalnej wyraził swoje serdeczne przywiązanie do Puszczy Rudnickiej, puszczy królewskiej, którą administrował jako Nadleśniczy przez dwanaście lat i wiele pracy położył ażeby jej wspaniałość i pierwotny urok zachować. Z koleji poszczególni mówcy wspominali minione lata wytężonej wspólnej pracy nad utwierdzeniem polskiej administracji na Wileńszczyźnie, podkreślając w tym względzie zasługi Pana Nadleśniczego Zwolanowskiego. W imieniu administracji tutejszego Nadleśnictwa żegnał ustępującego Nadleśniczego Adjunkt P. Inż. Józef Pietkiewicz, który wręczając Mu upominek (kordelas leśny) — podniósł, że aczkolwiek chwila rozstania przejmuje smutkiem, to jednak fakt, iż prace i zasługi, położone na niwie leśnej znalazły uznanie u Władz Naczelnych w formie nominacji na Inspektora — jest faktem radosnym i bodźcem do dalszej owocnej pracy na niwie leśnej.

RADJO DLA LEŚNIKÓW

Wileński Oddział Z. Z. L. komunikuje nam, iż rozgłośnia Wileńska udzieliła temu Oddziałowi miejsce na 20 minutowe odczyty programowe z dziedziny leśnictwa w ostatnią niedzielę każdego miesiąca.

W niedzielę 28-go czerwca r. b. odczyt o szkodliwości pasania bydła w lesie miał ref. inż. Stefan Bilczyński, w niedzielę dn. 26-go lipca odczyt o sporcie wędkarskim — ref. Jan Kostrowicki.

KONTO „ECH LEŚNYCH"
w P. K. O.
od lipca 1931 r. ma
NR. 5.755



P.P. Zwolanowscy, żegnani przez personel i miejscowe społeczeństwo

WŚRÓD KSIĄŻEK

M. Arcta: „Słownik ortograficzny". 60.000 wyrazów z podziałem na zgłoski, z podaniem końcówek odmian gramatycznych i zasad pisowni. Wydanie 3-cie, uzupełnione i poprawione przez Prof. Stanisława Szobera. Str. 356. Cena zł. 10, w oprawie zł. 12.

Trzecie wydanie Słownika Ortograficznego, poprawione i przejrzane przez Prof. Stanisława Szobera jest najpełniejszem źródłem tego rodzaju, jakie kiedykolwiek ukazało się w Polsce, zawiera bowiem około 60.000 wyrazów. Zostało ono dostosowane do zasad pisowni, ustalonych w Uchwałach Polskiej Akademji Umiejętności. Jest to, jak wiadomo, pisownia ogólnie obowiązująca, a przeto każdy Polak znać ją powinien. Przy każdym zamieszczonym w Słowniku wyrazie podana jest nietylko forma zasadnicza, lecz również szereg odmian i form gramatycznych, oraz podział na zgłoski. W ten sposób każdy posługujący się tym Słownikiem znajdzie zawsze wyraźną i nie pozostawiającą wątpliwości wskazówkę, co do pisowni i sposobu użycia każdego wyrazu. W trzeciem wydaniu pomnożono zasoby wyrazowe przez wprowadzenie w rozległym zakresie terminów technicznych z różnych działów specjalności.



Polacy w Brazylji. Grupa Polaków - mierników w stanie St. Catharina

Ivan Cankar, Nowele. Z przedmową Vojeslava Molè, przełożyła Ela Molè. Bibl. Jugosłowiańska T. II. Wydawnictwo Domu Książki Polskiej. 8-ka, str. 160. Zł. 5.

Ivan Cankar (1876—1918) jest obok Kette, Murna i Zupancica twórcą współczesnej literatury słowiańskiej, która w piśmiennictwie jugosłowiańskiem reprezentuje co do treści pierwiastek ludowy.

Jako twórca, Cankar odznacza się niesłychaną szczerością. W kolejnych dziełach jego możemy obserwować ewolucję jego pojęć i metod artystycznych, bo rzadko trafia się pisarz, w tym, co Cankar, stopniu dający całego siebie w swych utworach. Dlatego też, raczej niż naturalistą lub symbolistą, należy go nazwać subjektywistą. Nie jest on jednak nigdzie, jak podkreśla w swej przedmowie do niniejszego zbioru nowel prof. Vojesla Moè, egotystą, ale zdecydowanym, pełnym zapału bojownikiem etyki. Ponieważ walczy ciągle o prawa upośledzonych, przeto rzecz jasna, że przy szczerości swej nie miewa barw jasnych na palecie. Nowele Cankara, ulubiona jego i najdoskonalsza forma twórcza, są przepojone pesymizmem. Jednocześnie, w układzie niniejszego tomu, tłumaczka i redakcja, kierując się prawie wyłącznie porządkiem chronologicznym, pragnęli podkreślić ewolucję w poglądach Cankara. Dlatego też w „Nowelach" znajdzie czytelnik od tonu antyreligijnego aż do przepojonych wiarą w lepsze życie utworów prawie wszystko: mocny realizm, tęsknotę patrjotyczną, a nadewszystko — miłość synowską, która promieniuje z każdego niemal wiersza, świadcząc o nie słychanie dobrem i wrażliwem sercu autora. To serce jest busolą twórczości Cankara i ono to każe mieć dlań głęboką sympatję, jako dla szermierza sprawiedliwości życiowej.

W. Przecławski. „Samotny naród". Warszawa 1931. Cena 6 zł.

Nakładem tygodnika „Wiarus", organu podoficerów, wyszła z druku w rocznicę bitwy grochowskiej powieść historyczna, osnuta na tle powstania listopadowego p. t. „Samotny naród" W. Przecławskiego.

Intencją autora było z jednej strony uczcić wspomnieniem setną rocznicę powstania listopadowego, z drugiej zaś przedstawić w wątku powieściowym z całą bezstronnością minioną epokę, stan społeczeństwa, a w szczególności ówczesne wojsko polskie. W powieści tej uwydatnia się w całej wyrazistości patrjotyzm i ofiarność żołnierska, niedołęstwo zaś i zgubne w następstwach niedbalstwo wodzów. Ocena rozgrywających się wypadków i panujących stosunków społecznych — przedstawiona jest w świetle najnowszych badań naukowych, dzięki czemu powieść bardzo zyskuje pod względem odtworzenia prawdy dziejowej.

Autorowi udało się uchwycić to żywe tempo chwili i oddaje je językiem barwnym i plastycznym. Niektóre sceny pełne dramatycznego napięcia świadczą o wielkich walorach artystyczno-literackich tej pracy. Powieść ta wśród literatury pięknej, poświęconej setnej rocznicy powstania, stanowi jej wierny i piękny pomnik.

Książka liczy 403 str. i wydana jest estetycznie. **L. P.**



Tratwy z Puszczy Białowieskiej w drodze do Gdańska

Apel do Waszych serc.

Przeczytane pisma ilustrowane, książki i niepotrzebne już a niezniszczone podręczniki szkolne — złóżcie w biurze „Towarzystwa Opieki Kulturalnej nad Polakami zamieszkałymi zagranicą im. Adama Mickiewicza", Warszawa, Ordynacka 5 m. 5, tel. 690-94, które wyśle je do bibljotek, czytelni i szkół polskich zagranicą, aby broniły naszych braci od wynarodowienia.

KONRAD JOTEMSKI

W SZWEDZKIM OKOPIE

Kiedy już miasteczko pozostało daleko za nim, siadł w rowie przydrożnym i z węzełka wydobył kromkę razowego chleba, który jadł z wielkim apetytem i troskliwością, starannie zbierając okruszyny. Był bowiem początek listopada 1917 roku, a chleb przysmakiem nielada.

Skończył rychło swój skromny posiłek. Zawiązał sznurowadło w swych trzewikach o drewnianych, grubych podeszwach, obejrzał krytycznie niebieskie satynowe spodnie, watowaną kurtę, szytą widocznie na barczystego mężczyznę, a w której osiemnastoletni wyrostek wyglądał jak strach na wróblę, potem, podparłszy się kijkiem, powstał ze słowami:

— Kapral czwartego pułku Legjonów, jako „pan nauczyciel" szuka kondycji! Powtarza się nieśmiertelna polska gadka o „żołnierzu-tułaczu, który borem, lasem..."

W głosie jego zabrzmiała ostra ironja. Szedł dalej, gniewnie przeżuwając myśli. Chwilami tylko przewijało się i znikało szybko, jak letnia błyskawica, pytanie:

— Jak też przyjmą we wsi? Jak się warunki ułożą? Czy można będzie coś zrobić dla Sprawy?

Kiedy wchodził do wsi, połyskiwały już szybki chałup czerwonym, pełzającym odblaskiem, większość chłopów powróciła bowiem do oświetlania wnętrza izby łuczywem. Przeprowadzany zajadłem ujadaniem psów, dopytał się o zagrodę Rokosza i, wszedłszy w obejście, zastukał do drzwi. Nie odpowiadano. Nacisnąwszy prymitywną drewnianą klamkę stanął w progu.

Dookoła małego, niskiego, okrągłego stolika siedziała na stołeczkach liczna rodzina i jadła ze wspólnej misy jaglaną kaszę na mleku i kartofle. Na „pochwalonego" odburknął coś gospodarz i patrzał pytająco na przybysza.

— Pan mnie nie poznaje? Na jarmarku umawialiśmy się co do nauczania przez zimę w Sąsiekach. Przychodzę z polecenia obywatela Wrzosa...

Twarz chłopa pojaśniała, rozciągając się w szerokim uśmiechu.

— O-o! Pan nauczyciel! A co tak późno? Był pan już u kogo? Nocleg pan ma?

— Gdybym miał, nie nosiłbym z sobą węzełka.

— A cegój tam, co potrzeba? Jaka znów skoła? — zaczęła nagle wołać zacietrzewiona gospodyni. Widać było, że ambicja jej cierpiała: jakżeż to — umawiali się o szkołę, a chłop jej nic nie powiedział.

Wyłuszczył więc Balcer zwięźle powód swego przybycia, co wywołało jeszcze większą burzę.

— Pomiescenia niema, a jak skoła będzie „chodzić" od domu do domu, to bachorów posełać nie będę i skoły do siebie nie psyjmę. Ot co! Łońskiego roku dosyć miałam rozgardjasu!

— Niema czego nademną wykrzykiwać! Nie chce pani szkoły — to nie — odparł ozięble i zwrócił się ku wyjściu.

Na to Rokosz do baby:

— Cichoj stara, powiadam ci, cichoj. Panie kap... — ugryzł się w język. — Jesce psy go opadną — bieda będzie...

Coś nie wracali długo z podwórza. Rokoszowa na oddzielną miseczkę nalawszy strawy, co chwilę podchodziła do okna i dłonią przysłaniając oczy wyglądała w gęstą czerń nocy, gdzie mężczyźni kończyli zaczętą rozmowę:

... nie mogłem dłużej wysiedzieć, zwiedzieli się żandarmi. Rozkaz jest, żebym jako nauczyciel zimę tu przesiedział, dzieciaków uczył i do organizacji werbował. Pomoże mi pan chyba?

Rokosz w głowę frasobliwie się podrapał.

— Znów jakiście powstanie się kluje... A kto w skórę brać będzie? Juści chłop. Ano, trudno. Jak Bóg da.

I przekraczając już próg kończył na podziw swobodnie:

Niech-ta pan z nami wieczerze zje, prześpi się, a jutro obacym...

*

* *

Następnego dnia od samego świtu biegały wici po wsi — zwoływano na naradę. Wieś była ogromna, rozrzucona szeroko. Sąsieki Nadrzeczne „uredziły szkołę ustanowić sami w sobie" i poszukiwały nauczyciela. Wskazał go Rokosz w osobie kaprala Balcera.

Około godziny ósmej zapełniła się gościnna izba u Rokosza. Na ławach wzdłuż ścian, otulając się w kożuchy, zasiedli poważni gospodarze. Baranie czapy zdjąwszy ze zmierzwionych głów, ćmili ordynarną machorkę, popluwali zrzadka. Zresztą panowała cisza. Korzeb, obejrzawszy zgromadzonych i upewniwszy się wzrokiem, że wyraża ogólną wolę, rozpoczął przemowę, którą rychło skończył temi słowy:

— Moglibym wynająć specyjalną izbę u Rybaka, ale żąda za całą zimę 40 marek i opał. Słyszana rzecz dać tyli grosz za jedną izbę? To my se uredzili, co od każdego dziecka da każden całotygodniowe utrzymanie dla nauczyciela i pomieszczenie w swej chałupie na skołę. Pójdzie tak kolejka od początku wsi do końca, a jak się skończy — od nowa...

— Ale cóż to za szkoła, która będzie zmieniała co kilka dni lokal? A może ktoś ma ciasną izbę, to jak zmieści w niej 20—30 dzieci z ławkami? — wtrącił Balcer.

— Niech pan się o to nie turbuje, uczylim tak za „ruska" i było dobrze.

— Jak będzie z wynagrodzeniem za naukę? — przeciął krótko.

— Uczyć pan będzie do Wielkanocy, po dwa ruble od dziecka.

— Dwa ruble to mało. Zresztą wolę w markach. W Rosji rewolucja i pieniądz ich wciąż tanieje. Zanim nadejdzie wiosna okaże się, że całą zimę dziecko uczyłem za cztery złote *).

— My już panu i na marki wyliczymy dwa ruble. A jak nie, toć panowi żaden mus — szkoły może nie być. Przez niej nie pomrą dzieci.

*) Ówczesny złoty równał się 15 kopiejkom.

Szmer potakiwania przesypał się po izbie. Balcer myślą przeniósł się za rzekę, gdzie w podlaskiej wsi matka wysprzedawała ostatnie sprzęty, świadczące o dawnej zamożności, na kupno korca kartofli. Przypomniał sobie otrzymany rozkaz, przytem, na dobrą sprawę, nie miał wyjścia: dokąd pójdzie on, zbieg z obozu internowanych, od miesiąca coraz żarliwiej tropiony przez żandarmów.

— Ha, trudno! Niech i tak będzie. Wojna...

Tak tedy ostał się kapral 4 pułku Legjonów jako nauczyciel w wędrownej szkółce.

Pierwsze dni szły nad wyraz opornie. Chłopstwo nie dowierzało chłopakowi, który ludzkiego przyodziewku nie miał, przedtem w jakichciś „legijonach" służył (na ruska szli!), a przed przyjściem do Sąsieków w lesie drwa rąbał. Rychło jednak przekonali się, że choć młody, „ale małowiele klas kończył i, gadają, ucy bajki..." *).

Balcer bladł z przykrości od tych bezceremonjalnych uwag i zaciskał zęby. Trza wytrwać.

Wieczorem wtoczyła się do izby starsza babina, w kilka chust owinięta, gdyż mróz od kilku dnia ściskał tęgi. Siadła na zydlu, długo a krytycznie oglądała Balcera, wreszcie wypaliła:

— Panie nauczyciel! A toż mi moja Mańka nie daje spokoju, chce się ucyć po onemu, po niemiecku. Śwabskiej mowy zachciało się dzieuse. Cy pan spotrafi aby?

— Tyle, co potrzeba córce pani, potrafię.

— No to i dobrze. Już ja do pana Mańkę przyślę.

W godzinę później do izby wpadła jak wicher młoda dziewczyna. Chustka zsunęła się jej z głowy, rozsypane blond włosy bramowały zaczerwienioną twarzyczkę jak aureola, grająca czerwonym blaskiem w pełgającem świetle łuczywa. Wysoka, zgrabna, piersista — urodna wiejska dziewucha. Popatrzała chwilę na chłopaka, zaśmiała się piersiowym, stłumionym śmiechem i czmychnęła do kuchni. Po chwili wyszła w towarzystwie najstarszej Rokoszówny.

— Panie nauczycielu! Moja mamusia (zdziwił się, słysząc tę zmiękczoną nazwę. Zwykle używano — matka) rozmawiała z panem w sprawie lekcyj niemieckiego. Przyszłam umówić się co do godzin.

— To pani ma się uczyć? — pytał w najwyższem zdumieniu. Spodziewał się, że mowa była o małej dziewczynce.

— Tak, ja. Myślę, że będzie najwygodniej wieczorem. I u nas w domu... Jest lampa, nie łuczywo... — pogardliwie wydęła usta. — Może zaczniemy od jutra. Czekamy o siódmej. Dobranoc panu nauczycielowi!

Roześmiała się ponownie, trzasnęła drzwiami jednemi, drugiemi, potem z podwórza dobiegł stukot jej drewnianych trepów po zmarzniętej ziemi.

* * *

Ciężkostrawne i małopożywne jedzenie niezbyt sprzyjało wyczerpującej umysłowej pracy. Mózg ustawicznie musiał być czynnym i bacznym. Belcer doskonale rozumiał wielkość luk w swem wykształceniu, zaś chłopi żądali od niego wyczerpujących odpowiedzi na wszystkie dręczące ich pytania. Nieznajomość czego lub jeden fałszywy krok decydował o autorytecie nauczyciela.

Nauka w „szkole" zaczynała się o dziewiątej rano, ale praca znacznie wcześniej, należało bowiem z przeróżnych desek, stołów i stołków zestawić ławy szkolne celem pomieszczenia gromady niesfornych dzieciaków. Ani tablicy, ani żadnych pomocy szkolnych; ciasnota ogromna, rwetes, przerwy w wykładach, gdyż dziecko wychodzące na dwór musiało wykonywać karkołomne sztuki, celem wydostania się z labiryntu „ławek". Duszno, kurz, smród, bo otwierać drzwi nie było można w obawie przeziębienia dzieci, a i „opału" szkoda...

U każdego dziecka inny podręcznik, skala posiadanej wiedzy ogromnie różnorodna, a najgorsze były te, nie mające żadnych początków. Tępota straszna! Ślęczał Balcer od rana do zmierzchu (taki tu zwyczaj: do zachodu słońca) i z całym wysiłkiem swej woli, z obowiązkowością, spotykaną tylko u jednostek młodych, nie zepsutych przymusem pracy po różnych biurach i urzędach (wierzył, że pracuje na bardzo odpowiedzialnym odcinku polskiego frontu), wkuwał w swych uczniów umiejętność czytania, pisania, rachunków, a nadewszystko elementarne wiadomości o prawach i obowiązkach obywatela, o tem co to jest Polska i ci, którzy nią prawem kaduka rządzą.

O zmroku, wyprawiwszy hordę do domów, szedł na krótki spacer. Pozwalało mu to na dorywcze nawiązywanie znajomości z młodzieżą męską i ostrożne badanie gruntu. Wprawnemi oczami oceniał jakość materjału ludzkiego, roztrząsając smakowicie, jakie to plutony i kompanijki możnaby wystawić, umundurować i uzbroić, a potem szwabów lać, ach lać! Za krzywdy, głód, rabunek i poniewierkę...

Po kolacji poprawianie zeszytów, wpisywanie wzorków kaligraficznych i co drugi dzień lekcja z Manią Chrobotówną. Lekcje te jednak były raczej wypoczynkiem, jasną plamą na okropnie szarem tle dnia. Stary Chrobot uważany był za najbogatszego gospodarza w okolicy. Wszystkie dzieci wyemigrowały do Ameryki, w domu pozostała tylko Mania, oczko w głowie rodziców. Robili też wszystko co chciała, a chciała, aby nauczyciel był podejmowany przednio — jak sam ksiądz proboszcz.

Zaraz na pierwszej lekcji zaproszono Balcera na kolację, podczas której raczył się naleśnikami, jajecznicą i herbatą — z cukrem, nie z sacharyną! Przyjęcia te powtarzały się za każdym razem i stara Chrobotka dobrotliwie podsuwała chłopcu coraz to nowe kąski. Zachęcała go usilnie.

— No, panie nauczycielino, jeść, nie krępować się. Ja wiem, że te chłopy są skąpe i nic okromia kapusty i tych oto pyrków panowi nie dadzą.

Jadł więc i z wdzięczności bawił rozmową zasłuchane w jego słowa kobiety, opowiadał im różne epizody ze swego barwnego, choć krótkiego życia. W opowiadaniach tych była znaczna przerwa, obejmująca cały okres pobytu w Legjonach, ale, sam o tem nie wiedząc, tu i ówdzie wtrącając jakieś słowo, zdradzał się stopniowo coraz bardziej. Mania słuchała zachłannie i często chwytał jej baczne spojrzenie. Zazwyczaj odwracała się spłoniona: bez jego wiedzy i woli stała się posiadaczką jego tajemnicy. Cieszyła się też ogromnie i była nad wyraz dumna, że zwał ją z obca Mary.

(D. n.)

*) Na Kurpiach wyraz „bajki" oznacza — dobrze.

KĄCIK ROZRYWKOWY

(Pod kierownictwem Klubu Szaradzistów)

Po zakończeniu w numerze wrześniowym III Konkursu Kwartalnego, rozpoczynamy w numerze niniejszym Konkurs czwarty. Każdemu z uczestników za rozwiązanie zadania zaliczamy pewną ilość punktów, które po zakończeniu konkursu będą zsumowane. Zdobywcy największej ilości punktów otrzymają *nagrody turniejowe*. Prócz tego za rozwiązanie choćby jednego zadania będą przyznane *nagrody miesięczne.*

Najładniej wykonane (tuszem) rozwiązania rysunkowe i najlepsze rozwiązania wierszowane będą nagrodzone oddzielnie i umieszczone na łamach działu. Wszystkie nagrody udzielone będą przez losowanie, a pomiędzy osoby nienagrodzone rozlosuje się *nagrody pocieszenia.*

Konkurs zakończy się w numerze grudniowym. Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji „Ech Leśnych", Warszawa, N.-Świat 36, z dopiskiem na kopercie „Kącik rozrywkowy",— w terminie 3-tygodniowym po wyjściu numeru.

1. WSPAKÓWKA

Za rozwiązanie 5 punktów

W każdej kratce dookoła podanej figury wpisać literę tak, aby powstał szereg wyrazów wedle podanych niżej określeń. Szereg ten czytany wspak da nowe wyrazy wedle drugiej serji podanych określeń.

ZNACZENIE WYRAZÓW WPROST

Przyrząd.
Korab.
Imię żeńskie.
Sznur.
Szczere uczucie niższości.
Mgła.
Wyspa przy Indjach wschodnich.
Skorupiak morski.
Budynek tymczasowy.
Zagroda.
Suknia.

ZNACZENIE WYRAZÓW WSPAK

Miasto w Finlandji.
Wskazówka (sposób).
Przetwór owocowy.
Mieszkaniec Azji.
Rodzaj restauracji.
Napój odżywczy.
Wół tybetański.
Miara powierzchni.
Kraj w Afryce północnej.
Dama.
Pora roku.
Ziomek.
Część zapłaconej należności.
Bystre miejsce w rzece.

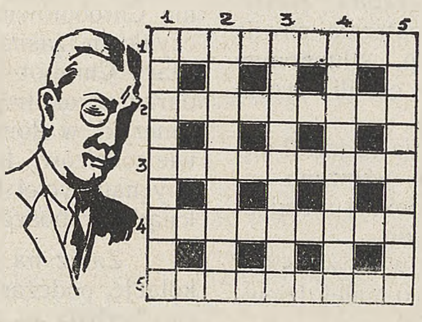
K. Denasiewicz



2. KRZYŻÓWKA MAGICZNA

ul. Jawnakowa

Za rozwiązanie 3 punkty



W każdą kratkę należy wpisać jedną literę tak, aby utworzyło się 5 wyrazów, czytanych poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów: 1. Drobnowidz. 2. Rodzaj obliczenia kosztów. 3. Cukrownia w powiecie Słupeckim. 4. Mały ogórek. 5. Roślina warzywna z rodziny baldaszkowatych.

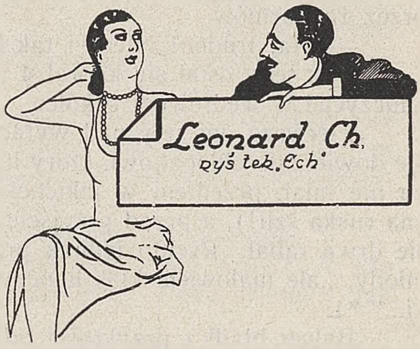
„Jawnakowa"

3. BILET WIZYTOWY

Za rozwiązanie 2 punkty

Przez odpowiednie przerzucenie liter otrzymamy zawód wymienionego na bilecie pana (z użyciem również cudzysłowia).

M. Sławnicki



4. ZAGADKA

Za rozwiązanie 2 punkty

Litera w literze leży, —
Lecz gdy czytasz jak należy,
Będzie to ni ptak ni zwierzę,
Tylko imię — mówię szczerze!

St. Millerowa

ROZWIĄZANIA ZADAŃ

drugiego Konkursu Kwartalnego ogłoszonego w numerach 4, 5 i 6 „Ech Leśnych", na który złożyły się następujące zadania (z wyszczególnieniem ilości punktów za rozwiązania):

1.	Rebus *(Zygant)*	1
2.	Szaradka *(St. Millerowa)*	1
3.	Zagadka *(dtto)*	1
4.	Kalambur *(dtto)*	1
5.	Szaradka *(J. Modrzejewski)*	1
6.	Przesuwanka *(Jawnakowa)*	3
7.	Łamigłówka *(K. Denasiewicz)*	4
8.	Miniaturki *(St. Millerowa)*	6
9.	Krzyżówka *(J. Kowalska)*	6
10.	Rebus *(J. Stratilato)*	2
11.	Szarada *(T. Wydmuch)*	4
	Pozakonkursowe	
12.	Labirynt *(„Wilk")*	
13.	Łamigłówka	

Ogólna ilość punktów możliwych do zdobycia wynosiła zatem: 30.

1. REBUS

Między kobietami niemożliwa jest szczera miłość.

Rebus wcale nietrudny, — a przecież okazał się twardym do zgryzienia orzechem, — zwłaszcza dla... pań (z małymi wyjątkami)!.. Czyżby z umysłu nie chciały przyznawać się do tego zdania przysłowiowego?

2. SZARADKA

Ko-ra-li-na.

3. ZAGADKA

Ko-ło-my-ja.

4. KALAMBUR

Ka-bała.

Rzecz nadzwyczaj łatwa — na grze słów polegająca, — a jednak nielicznych tylko „zwycięzców" znalazła niestety. Dlaczego jednak w pewnym liściku kalambur ten „wojną" nazwano — doprawdy zrozumieć trudno.

5. SZARADKA

Mi-ze-ro-ta.

6. PRZESUWANKA

Wesołych Świąt!

(Dywan, wieko, kasta, głowa, Jałta, grypa, mucha, Bohun, taśma, rower, kwiat, pląsy, potop).

7. ŁAMIGŁÓWKA

Kometa, kokota, kozeta, kopyta, koryta.

8. MINIATURKI

1. Szpara-g. — 2. Bób-r. — 3. Z-e-gar. — 4. Ro-mąn. — 5. Mam-ona. — 6. Nie-men.

9. KRZYŻÓWKA

Rozrywki umysłowe.

(P o z i o m o: Piotrowin, owce, oaza, dn, Wazuza, Poe, aura, rn, Łyngmiany, ost, r, ne, awr, m, Lya, el, kot, Ulm, mirty, krztusiec. P i o n o w o: Podpłomyk, iw, Syon wsp., Rul wsp., co wsp., wentyl, tea, Agram, rozumnemu, oo, Uri, sile wsp., waza, Irka wsp., razi wsp., etown wsp., cytrynian wsp.).

10. REBUS

Bieda w kraju Mikołaju!
(Bieda w kraju-mi-koła-ju).

11. SZARADA - HUMORESKA

Czy ukończona zostanie budowa tunelu w Warszawie?

(Rozwiązania zadań pozakonkursowych i zakończenie rezultatu losowania— w numerze następnym).

HUMOR

— Jakiż pan strasznie zachrypnięty! Czy to zaziębienie?
— Nie, tylko moja żona dostała kataru i całą noc kichała, a ja za każdym razem mówiłem jej „na zdrowie". Z tego tak ochrypłem.

(Universul)

Matka: — Jeżeli wyjdziesz za niego zamąż, moja noga nigdy nie przestąpi progu waszego domu.
Córka: — Ach, gdyby mama mu to powtórzyła, nie widziałby już żadnej przeszkody do ożenienia się ze mną.

(Le Rire)

— Czy wujcio zna tego bociana, co dzieci przynosi?
— Znam. A dlaczego o to pytasz, dziecino?
— Niech mu wujcio powie, aby mnie odniósł z powrotem, bo tu mama mnie często bije.

(l'Illustré)

— Po raz ostatni pytam się pana, czy odda mi pan te pożyczone 10 marek, czy nie.
— Całe szczęście, że ta głupia gadanina skończy się nareszcie.

Lekarz do chorego: Ma pan zatem gorączkę i silne pragnienie?
Chory: Tak, panie doktorze. Proszę tylko o uwolnienie mnie od gorączki, z pragnieniem sam dam sobie radę.

(Uniwersul)

Do wiadomości

„Hodowlę lasu" Sokołowskiego mogą otrzymać wszyscy członkowie Związku po cenie zniżonej 20 zł. (w Spółdzielni Leśników we Lwowie, ul. Na Skałce Nr. 1) na cztery raty miesięcznie na podstawie zamówień potwierdzonych przez odnośne oddziały wzgl. koła. Prenumerata dwutygodnika „Aktualne Wiadomości" wynosi 4 zł. rocznie.

Uwaga

Prosimy uprzejmie wszystkich P.P. Posiadaczy cennika ilustrowanego Spółdzielni Leśników w Warszawie o poprawienie na okładce cennika numeru konta czekowego w P. K. O. z 12.144 na 12.114.

T R E Ś Ć

R e d a k t o r: LEONARD CHOCIŁOWSKI. W y d a w c a: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

WARUNKI PRENUMERATY „ECH LEŚNYCH"

	Zwyczajnej zł. gr.	Ulgowej (dla czł. Zw. Leśników) zł. gr.
Kwartalnie	4.—	3.—
Półrocznie	7.50	5.50
Rocznie	14.—	10.50
Zagranicą kwartalnie .	6.50	5.50

cena numeru pojedyńczego 1 zł. 40 gr.

KONTO CZEKOWE

P.K.O. № 5.755.

Cena niniejszego numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł 40 gr.
Żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych T-wa „Ruch".

ADMINISTRACJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 36 TEL. 230-75.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.